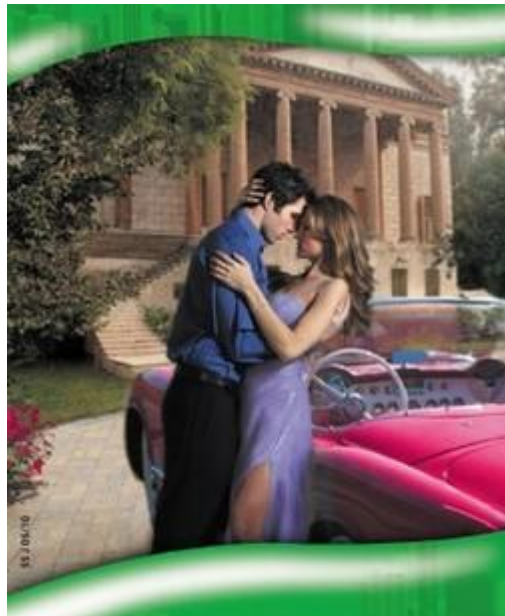




Anne Oliver



U party arystokrata

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Steve Anderson chciał się wreszcie wyspać. Ostatnią rzeczą, jaką życzył sobie zobaczyć po męczącym dniu, kiedy to zmagał się z usterką w systemie alarmowym klienta, była sportowa honda zaparkowana przed domem, w którym mieszkał razem z siostrą. Annelise Duffield, córka doktora Marcusa Duffielda, znanego i szanowanego w Melbourne kardiochirurga, przyjechała tym samochodem, aby odwiedzić swoją najlepszą przyjaciółkę, a to znaczyło, że jej obraz znów zakłóci jego sen.

Minął srebrne cacko, ekstrawagancki prezent podarowany jej przez rodziców na dwudzieste pierwsze urodziny, i sposepniał, zły na siebie, że nadal tak dobrze pamięta tamten wieczór.

Przez ostatnie trzy lata prawie się nie widywali. Annelise z rodzicami wyjechała z Australii na osiemnaście miesięcy. Kiedy pewnego razu przypadkiem się spotkali, dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie jego towarzystwa. Od tamtej pory, kiedy tylko mógł, obserwował ją ukradkiem. Czuł do niej fizyczny pociąg, ale też w jej obecności zupełnie się gubił.

Wchodząc do domu, od razu poczuł jej zapach. Francuskie perfumy, pomyślał. - Cała ona.

Siostra i przyjaciółka siedziały w kuchni pochłonięte rozmową nad kawałkiem sernika. Nie zdawały sobie sprawy z jego obecności. Wiedział, że powinien pójść prosto na górę i wziąć prysznic, ale zamiast tego oparł się o framugę drzwi i obserwował Annelise. Światło lampy rozjaśniało jej wydatne kości policzkowe. Kasztanowe włosy okalały owalną twarz. Ideal. Ale najbardziej przyciągały go jej oczy. Ni to zielone, ni niebieskie. To one prześladowały go w snach. Zirytowany, rzucił szorstko:

- Cześć.

Annelise natychmiast odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała czujnie. Jeszcze bardziej go to rozzłościło.

- Nakarmicie głodnego? - zapytał, siląc się na uprzejmość.

Jej spojrzenie złodowaciało. Wyjęła łyżeczkę z ust, zostawiając smużkę kremu na dolnej wardze. Nie mogąc się powstrzymać, dotknął swoich ust w tym samym miejscu. Nie spuszczała z niego wzroku. Cindy, zupełnie nieświadoma tego, co się dzieje, zerwała się z krzesła i wspięła na palce, żeby ucałować brata.

- Jasne, że tak. Miałam nadzieję, że wrócisz, zanim Annie wyjdzie.

Nagle wszystko wróciło do normy: Annelise wyglądała słodko i niewinnie jak lukier na weselnym torcie.

- Co słyszeć, Annelise?

- Steve...

Odniósł wrażenie, że z trudem wypowiadała jego imię. Zapach jej perfum znów otulił go jak letnia bryza. Miała na sobie ciemne spodnie i sweterek w paski. Włosy lśniły złotymi pasemkami. Na jej twarzy wykwitł delikatny rumieniec i Steve zauważył zmarszczkę między idealnymi brwiami. Wyglądała, jakby szykowała się do ucieczki.

- Nie przeszkadzajcie sobie. To chyba ważna rozmowa. - Przytrzymał wzrok Annelise, zastanawiając się jednocześnie, jak by to było choć raz zobaczyć uśmiech na jej twarzy przeznaczony tylko dla niego.

- Proszę. Twój ulubiony.

- Dzięki, siostrzyczko. - Odkroił kawałek sernika prosto z pudełka.

- To faktycznie ważne - nawiązała Cindy. - Annie chce jechać w środę do Surfers Paradise, zupełnie sama. Właśnie usiłuję jej to wybić z głowy. - Steve pochwycił zaniepokojone spojrzenie siostry.

No, to powodzenia, pomyślał. Zauważył, że Annie zawsze chodzi wła-

snymi drogami, ale zgadzał się z siostrą - żadna kobieta nie powinna podróżować sama przez cały kontynent. Przeszło mu przez myśl, że to nie jego problem, ale nie dawało mu to spokoju.

Nerwowo zacisnął szczęki.

- Podejrzewam, że twojemu ojcu nie bardzo się to podoba.

- Mam dwadzieścia cztery lata. To chyba wystarczająco dużo, żeby samodzielnie podejmować pewne decyzje.

Niektórzy nigdy nie są wystarczająco dojrzały, żeby sami o sobie decydować, pomyślał. Czy nie przyszło jej do głowy, że po śmierci matki, która odeszła niespełna pięć tygodni temu, ojciec może jej potrzebować? Powinna być teraz przy nim.

- Podejmując niektóre decyzje, trzeba mieć na uwadze potrzeby innych. - Starał się, by jego głos nie zabrzmiał zbyt ostro. Przez chwilę wydawało mu się, że zobaczył w jej oczach coś więcej niż ból.

- Steve... - Cindy pogładziła jego ramię. - Bądź wyrozumiały. Wiesz, że Annie przeżywa teraz trudne chwile.

Omiótł wzrokiem kształty Annelise, ukryte pod obcisłym sweterkiem, i zacisnął pięści. Cindy poklepała go po ramieniu.

- Wiem, że wybierasz się do Brisbane w interesach i pomyślałam sobie, że może pojedziesz z Annie i się nią zaopiekujesz?...

Annelise zakrztusiła się kawałkiem ciasta i wbiła wzrok w Cindy.

Steve zamarł. Zaopiekować się? Poczł ucisk w żołądku. Tylko ich dwoje. Cindy musiała wyczuć jego nastawienie, bo powiedziała przymilnie:

- Proszę, Steve. Sama bym pojechała, ale wiesz, że staram się o awans i nie mogę teraz wziąć urlopu.

Spojrzał na zdumioną Annelise, która siedziała bez słowa.

- Nie sądzisz, że najpierw powinnaś spytać przyjaciółkę, co o tym myśli?

- skierował pytanie do siostry.

- Zrobisz to dla mnie, prawda? - Zerknęła na nią. - W takim razie załatwione.

Steve westchnął głęboko. Musiał bezwiednie skinąć głową, ponieważ siostra posłała mu promienny uśmiech i zdawało się, że faktycznie uważa sprawę za zakończoną.

- Hej - powiedziała łagodnie, gładząc plecy Annie. - To mój starszy brat. Jedyne miejsce, któremu można ufać. Zaopiekuje się tobą. Nie musisz się martwić.

- Nie martwię się. - Annelise odkaszlnęła, a jej oczy na powrót stały się lodowato błękitne. - Dzięki, ale nie potrzebuję nikogo, kto by zabawiał mnie rozmową w czasie podróży, trzymał za rękę i kładł do łóżka.

Steve zamrugał nerwowo, żeby rozwiać ten obraz.

- Nie jestem zbyt rozmowny. A co do reszty... - Ich oczy spotkały się i mógł przysiąc, że myślą o tym samym: dwa nagie ciała, niecierpliwie westchnienia...

Odwróciła wzrok i przygryzła wargę, okrywając się rumieńcem.

Skup się, Steve. Cindy ma rację. Dziewczyna potrzebuje ochrony. Odstawił talerzyk.

- Muszę założyć kilka alarmów w tamtej okolicy. Planuję też spotkania z ważnymi klientami w Brisbane. Zapewniam, że nie potrzebuję dużo bagażu. Cały sprzęt mogę wysłać samolotem i... - urwał, wsłuchując się w hałasy dobiegające z pralni. - Co, u licha, tam się dzieje?

- To Fred. Moja sroka. Cindy zajmie się nim podczas mojej nieobecności.

- Annelise uniosła głowę. - Ale ja nie jadę do Brisbane, lecz do Surfers.

- To tylko godzina drogi z Brisbane.

- Będę spokojniejsza, wiedząc, że Steve jedzie z tobą. - Cindy uściskała

przyjaciółkę.

Annelise wzięła głęboki wdech i spojrzała na Steve'a.

- W takim razie: środa. Chciałabym wyruszyć o szóstej - powiedziała w końcu.

Zobaczył w jej oczach niepokojący błysk.

- Będę u ciebie za piętnaście szosta. Proszę, to numer mojej komórki. - Sięgnął do kieszeni po wizytówkę i położył ją na stole. - Na wypadek gdybyś zmieniła plany.

Annelise sprawiała wrażenie, jakby nie mogła złapać tchu. Przeprosiła i wstała od stołu.

Nie mogła wykrztusić słowa. Przez nieskończenie długą chwilę trwała w bezruchu, a potem uciekła do łazienki. Oparła się plecami o drzwi. Lepkie od potu dłonie wytarła w drżące nadal uda. Steve Anderson, mężczyzna, którego za wszelką cenę starała się unikać - dlaczego pojawił się właśnie teraz?

Miał ciemne włosy i oczy, opaloną skórę. Był rozbrajająco przystojny w swoich zblakłych dzinsach i traperach. Nie rozstawał się ze swoją bezkształtną, puchową kamizelką. Czy on w ogóle ją zdejmuje? Nie, nie mogła teraz myśleć o tym, jak się rozbiera, bo zaczęłaby sobie wyobrażać, jak to jest, kiedy się go dotyka, czuje pod palcami jego skórę.

Słumiła westchnienie i odkręciła zimną wodę. Nie ma mowy, żeby uległa tej pokusie. Jeżeli będzie potrzebowała towarzystwa, umówi się z facetem, który odprowadzi ją do drzwi i pocałuje niewinnie w policzek na pożegnanie. Steve Anderson nie poprzestałby na tym. On jest... niebezpieczny.

Z kuchni dobiegł ją jego niski, wibrujący głos i śmiech Cindy, a potem zapadła cisza. Odetchnęła z ulgą. Schłodziła kark wodą, poprawiła włosy i starała się nie przyglądać swojej twarzy. Rozpalone policzki i szeroko otwarte oczy zdradzały, że Steve budzi w niej najbardziej prymitywne instynkty. Nie

wiedziała, dlaczego tak bardzo pociąga ją mężczyzna, który zmienia kobiety jak rękawiczki. Nie zamierzała zabierać go ze sobą. Wyjedzie we wtorek. Musi odzyskać równowagę, a on jej w tym na pewno nie pomoże.

Zaledwie kilka gwiazd lśniło na niebie we wtorkowy poranek, kiedy Annelise pakowała ostatnią walizkę do bagażnika.

- Króliczku. - Odwróciła się na dźwięk tak dobrze znanego głosu. Serce ścisnęło jej się z bólu na widok ojca w pasiastej piżamie.

- Tatusiu, jest tak zimno, a ty nawet nie włożyłeś szlafroka. Wracaj do środka. Powiedziałam ci, że nie wyjadę bez pożegnania. Proszę cię, tato - po-
nagliła łagodnie. - Zaraz do ciebie przyjdę. - Patrzyła za odchodzącym mężczyzną i przez chwilę chciała zrezygnować z wyjazdu, dręczona poczuciem winy.

Jeszcze pięć tygodni temu żyła w bezpiecznym świecie. Wtedy nie przyszłoby jej nawet do głowy, żeby opuszczać pełen miłości dom i przemierzać setki kilometrów do miejsca, którego nigdy nie widziała. Ale tamten świat się zawalił. Jej życie okazało się być jednym wielkim kłamstwem. Rodzice, którym ufała i którzy uczyli ją, że prawda jest najważniejsza, kłamali. Zdradzili. Musi odkryć całą prawdę, zanim porozmawia z ojcem.

Zastała go w kuchni, gdzie parzył herbatę.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Wyjęła mu z rąk imbryk. - Jedzenie jest w zamrażarce. Wszystko opisałam. Wyprasowałam ubrania i zrobiłam zakupy.

- Mama byłaby taka... - zamilkł, rozkładając ręce.

- Nie, tato. - W oczach zakreśliły jej się łzy.

Wtuliła się w jego ciepłe ramiona. Nie chciała przysparzać mu bólu, ale ona też cierpiała, tym bardziej że nie mogła wyjawic prawdziwego celu swojej podróży.

- Porozmawiamy, kiedy wrócę. - Wyprostowała się. - Dam sobie radę.
- Wiem, Annie. - Jego głos zabrzmiał pewnie.

Westchnęła z ulgą i ucałowała go w policzek. Chciała powiedzieć, jak bardzo go kocha, ale nie mogła wydobyć słów, które kiedyś przychodziły z łatwością.

Uścisnął jej ramię i odsunął się o krok.

Wzięła torebkę i przeszła przez dom, nie zatrzymując wzroku nawet na słomkowym kapeluszu matki, wiszącym nadal przy drzwiach wejściowych. Była to jedna z nielicznych pamiątek, których Annelise nie miała serca się pozbyć, gdy porządkowała jej rzeczy.

Wsiadła do auta, wzięła głęboki oddech i uruchomiła silnik. Czy naprawdę jej się uda? Tyle kilometrów. Zupełnie sama. Nigdy nie musiała być niezależna. Trzeba to zmienić. Zacisnęła dłonie na kierownicy i spojrzała przed siebie. Wtedy dostrzegła zmierzającą w jej stronę postać. W świetle reflektorów błysnęły czarne włosy, męska sylwetka i znajoma kamizelka.

No nie!

Steve Anderson. Kiedy dotarł do samochodu, oparł ręce na masce. Annie odniosła dziwne wrażenie, że jego dłonie spoczęły nie na aucie, lecz wprost na jej ciele.

ROZDZIAŁ DRUGI

Steve otworzył drzwi i wrzucił plecak na tylne siedzenie, zanim zdążyła powiedzieć, że ma zejść jej z drogi.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się i spojrzął na zegarek. - Dwie po szóstej. Lubię punktualne kobiety.

Pachniał wiatrem i wilgocią. Gdyby go spoliczkowała, jak miała ochotę to zrobić, wyczułaby szorstki, zimny dotyk jego skóry.

- Umawialiśmy się na środę...

- Ale widzę, że zmieniłaś plany. - Przełożył pas przez ramię. - W takim razie ruszajmy.

Nie odzywał się i Annelise miała czas, aby poukładać myśli. A może faktycznie tak jest lepiej? Przynajmniej nie będzie sama. Napięcie nieco zelżało. Jego obecność pozwoli jej na chwilę zapomnieć o wszystkim, co za sobą zostawiała. Powtarzając sobie, że jest spokojna, nacisnęła pedał gazu i z piskiem opon wjechała na drogę. Steve nerwowo chwycił za pas.

- I żadnych uwag na temat prowadzenia samochodu - ostrzegła.

Jechali w milczeniu.

- Mały szczegół... - Steve przerwał ciszę. - Na poprzednim skrzyżowaniu powinniśmy byli skręcić w prawo.

- Przyzwyczajenie - mruknęła i zerknęła w lusterko, zła, że jego obecność tak ją rozprasza. Zawróciła.

- Pewnie tak. Wszystkie te butikie na głównej ulicy... - Jego spojrzenie prześliznęło się po jej jedwabnej bluzce i szarych wełnianych spodniach. Gdzieś w tym zdaniu czaiła się kpina.

- To droga do przychodni ojca - wyjaśniła lodowatym tonem. - Pracuję tam - dodała, po czym spróbowała zmienić temat. - Podejrzewam, że ta podróż

komplikuje twoje życie towarzyskie.

- Ani trochę - zapewnił lekko.

A więc nie był z nikim związany. Czy on w ogóle jest zdolny do nawiązywania znajomości dłuższych niż przygoda na jedną noc? Poczula, że się rumieni, więc szybko zmieniła temat.

- Koczowałeś pod moim domem całą noc?

- Ależ skąd! Miałem tylko przeczucie, że zmienisz plany i zapomnisz mi o tym powiedzieć. Dziwne, prawda?

Splonęła rumieńcem i błogosławiła półmrok.

- Pewnie jednak wcale nie zapomniałaś mnie uprzedzić? - ciągnął. - W ogóle nie zamierzałaś do mnie dzwonić.

- Mówiłam już, że nie potrzebuję towarzystwa. Mogłeś polecieć samolotem. Jeszcze nie jest za późno, mogę...

- Może ja też nie jestem zadowolony z takiego obrotu sprawy? - przerwał jej ostro. Dobry nastrój nagle znikł. - Nie przyszło ci do głowy, że zgodziłem się tylko po to, żeby uspokoić Cindy, nie mówiąc już o twoim ojcu.

Znów dopadło ją poczucie winy. Tak bardzo pochłonęły ją własne problemy, że nawet o tym nie pomyślała.

- Masz rację. Przepraszam - przyznała. - A wiesz, że jesteś strasznie pewny siebie? - Przeszyła go spojrzeniem.

- Nie przeczę - pokiwał głową. - Ale za to ty... wcale. Twoja twarz jest jak otwarta księga: piękna, ale wszystko z niej można wyczytać.

Przyglądał się jej z wszystkowiedzącą miną, a Annelise chciała umrzeć ze wstydu. Miał rację. Wezbrała w niej złość.

- Może miałeś znaleźć w niej wiadomość, że nie życzę sobie twojego towarzystwa.

- Zapewne - powiedział przeciągle. - Ale w takim razie muszę zapytać, co

jest tego przyczyną? - Jego spojrzenie padło na usta Annelise.

Dość.

Uniosła dumnie głowę.

- Pozwól, że cię oświecę: jesteś arogancki, denerwujący i taki... prostolini-
nijny.

O Boże, czy naprawdę to powiedziała? Dojrzała uśmiech w kącikach jego
ust.

- Zupełnie inny niż grzeczni, egzaltowani mężczyźni, do których się
przyzwyczaiłaś?

- Nie o to mi chodziło. Po prostu nie potrzebuję towarzystwa. Mam do
załatwienia ważną sprawę - parsknęła wściekle, zła, że w ogóle wdała się z nim
w dyskusję.

- Podróżujemy razem. To wszystko - rzucił, nie spuszczać z niej oczu. -
Jedziemy.

Annelise wyrwała się z otepienia i ruszyła za sznurem samochodów. Ką-
tem oka dojrzała, jak Steve wygodniej układa się na siedzeniu.

- Przestań się do mnie odzywać i daj mi spokojnie prowadzić. - Nie po-
trzebuję rozmowy, i koniec.

Korek się rozładował i Annelise przyspieszyła.

- Skup się na jeździe. - Skrzyżował ręce na piersi. - Nie musimy bić re-
kordu prędkości. Może powinnaś zadzwonić do ojca i powiedzieć mu, że nie
jedziesz sama. Na pewno byłby spokojniejszy.

Za kogo on się uważa, żeby mówić jej takie rzeczy? Annelise wzięła głą-
boki oddech, policzyła do trzech i wolno wypuściła powietrze.

- Zadzwonię, kiedy się zatrzymamy. Czyżbyś zapomniał, jak niebez-
piecznie jest rozmawiać podczas jazdy?

- Nie, ale skoro już o tym mowa, to zawsze jeździsz tak szybko?

- Tylko w stresie.

Pewnie tatuś płaci mandaty, pomyślał Steve, obserwując ukradkiem jej profil. Zaprażył rozpiąć maleńkie guziczki jej bluzki...

Zamknął oczy i od razu sam siebie upomniał: przestań, to tylko wspólna podróż. Przez wzgląd na Marcusa i Cindy wcale nie zamierzał zostawić jej samej sobie, kiedy dotrą do Surfers Paradise. Przeczował, że Annelise może łatwo wpakować się w kłopoty.

Sięgnęła po płytę i umieściła ją w odtwarzaczu. Muzyka poważna. Mógł się tego spodziewać. Poczł się jak w potrzasku. Szybkim ruchem rozpiął kamizelkę. To będzie długa podróż.

Kiedy otworzył oczy, byli już daleko za miastem, a z odtwarzacza wciąż sączyły się dźwięki skrzypiec. Steve przetaił oczy i zerknął na zegarek. Żołądek dał o sobie znać, kiedy zobaczyli majaczące w oddali miasto.

- Czas na śniadanie - zawyrokował i się rozmarzył: - Kiełbaski, ziemniaki, jajka na bekonie, a do tego gorące cappuccino z pianką.

- W takim razie po powrocie lepiej umów się na wizytę u taty.

Steve spojrział na nią, żeby upewnić się, czy mówi poważnie.

- Tylko mi nie mów, że nie jadasz śniadań.

- Skąd. Ale te wszystkie tłuste rzeczy, które wymieniłeś... Zrównoważona dieta...

- Żadnych wykładów! - przerwał jej Steve. - Mam dobrą przemianę materii.

- Nie uda ci się spalić ani jednej kalorii, siedząc w samochodzie.

- Pobiegam wieczorem, kiedy się zatrzymamy na nocleg.

Dziś on i Annelise będą spać tak blisko siebie...

- Lubisz muzykę poważną - Steve szybko zmienił temat. - A rock and roll? Country? Elvis? Heavy metal? - dopytywał z nadzieją.

- W domu słuchaliśmy tylko klasyki - powiedziała spokojnie. - Mama mówi, że muzyka poważna... - Zamrugła gwałtownie i przygryzła wargę.

Cholera. To jego wina. Steve niemal poczuł ból rozdzierający serce Annelise. Pamiętał, jak jego bolało, gdy stracił matkę. Zostawiła ojca z dwójką dzieci i odeszła dwadzieścia lat temu.

- Hej... - zagadnął łagodnie i pogładził jej ramię.

Przez ułamek sekundy czuł ciepło jej ciała pod jedwabną bluzką. To wystarczyło, by poczuł nagle wzburzenie. Odruchowo cofnął dłoń i gwałtownie wziął oddech.

- Rany niedługo się zagoją - przerwał niezręczną ciszę, patrząc przez okno.

Resztę podróży spędzili pogrążeni każde w swoich myślach.

- Zatrzymamy się tutaj, a potem ja poprowadzę - powiedział w końcu, kiedy wjechali do miasta.

Nie odpowiedziała, ale zaparkowała samochód przed barem na głównej ulicy. Zamówił obfite śniadanie, ona zadowolila się kawą i kanapką z sałatą. Siedzieli naprzeciw siebie, czekając, aż kelnerka poda jedzenie.

- Wszystko w porządku?

- Tak - rzuciła zdawkowo.

Wyglądała na kruchą i zagubioną. W jej oczach krył się przeraźliwy smutek.

- Jeżeli chcesz o tym pogadać... - Powstrzymał się, żeby jej znów nie dotknąć. Miał wrażenie, że nie usłyszała pytania.

Po śniadaniu skorzystali z toalety i spotkali się przy samochodzie.

- Chcesz kawałek czekolady? To dobre na pocieszenie.

- Nie, dzięki.

- Ale żebyś nie żałowała, kiedy otworzę przepyszną tabliczkę Caramello.

- Włożył okulary słoneczne. - Teraz moja kolej.

- Poczekaj. - Po chwili wahania podała mu kluczyki, a sama poszła do sklepu.

Steve z przyjemnością przyglądał się jej zgrabnej sylwetce. Przywykł do towarzystwa kobiet, które lubiły zabawę. Flirtowały, ale znały zasady: żadnych zobowiązań. Kiedy któreś zaczynało się nudzić, rozstawali się bez przeszkód. Annelise była inna. Przerwał rozmyślania i otworzył drzwi auta. Po kilku minutach wróciła. Była pogodniejsza, jakby zrzuciła część ciężaru, który ją przytłaczał. Dostrzegł tajemniczy uśmiech błakający się w kącikach ust.

- Gotowa?

- Tak, ruszajmy.

Steve odpalił silnik i skierował się na północny wschód. Zanosilo się na deszcz. Wiatr wzmagal się z każdą chwilą. Zatrzymali się na późny lunch, a potem długo tkwili w korku, czekając, aż zostanie przywrócony ruch po wypadku, jaki miał miejsce na autostradzie. Niespodziewanie nastal zmrok. Zamienili się miejscami. Steve, siedząc beczynn timer, próbował nie myśleć o bliskości Annelise. Radio przestalo odbierac jakies pięćdziesiąt kilometrów wcześniej i cisza zaczynała dzialac mu na nerwy. Była dwudziesta druga.

- Musimy zatrzymać się gdzieś na noc - powiedzial. - Masz jakis pomysl?

- Ja... hm... myslalam, ze bedziemy jechac cala noc.

- W zadnym wypadku. - Mogl sie tego spodziewac. - Musze sie choc na chwile polozyc.

- Teraz mozesz sie zdrzemnac - zaproponowala, kladac na jego kolana rozlozona male.

Zasnal, ledwo zamknal oczy. Obudzil go niepokoj. Zerknal na zegarek. Mineła godzina. Czul, ze cos bylo nie tak.

- Powinnismy byc gdzieś w okolicach Moree - powiedziala Annelise,

marszcząc brwi. - Chyba pojechaliśmy złą drogą.

My?

- A stan tej drogi nie dał ci do myślenia? - Wyrzwał przez okno i rozejrzał się po okolicy.

- Dlaczego mnie nie obudziłaś? Zjedź na pobocze.

Posłusznie zatrzymała auto. Steve zapalił światło i przyjrzał się mapie.

- Powinniśmy pojechać tamtędy... - mruzczał. - A więc to prawda, co mówią o zdolnościach nawigacyjnych kobiet. Teraz ja poprowadzę.

- Nie - odmówiła stanowczo, wrzuciła wsteczny i ruszyła. - Co to było? - Wzdrygnęła się na dźwięk, który nie wróżył niczego dobrego.

- Jeszcze tego nam teraz trzeba... - powiedzieli jednocześnie.

- Zjedź na bok - warknął Steve, po czym wysiadł, by upewnić się, czy miał dobre przeczucie. - Złapaliśmy gumę. - Zapiął kamizelkę, żeby ochronić się przed wiatrem, i przekazał jej ponure wieści. - Całe szczęście, że to nic gorszego, bo moglibyśmy tu utknąć na dłużej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trzeba wymienić koło. Tyle że zapasowe jest przebite od trzech miesięcy. Zupełnie o tym zapomniała. Annelise wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy. Chciała zniknąć. No to tyle, jeśli chodzi o bycie niezależną.

- Wyłącz silnik i pomóż mi wypakować walizki. Zaraz się tym zajmę - usłyszała głos Steve'a. - Może uda nam się dotrzeć do Moree przed północą.

Wyłączyła silnik, ale nie ruszyła się z miejsca.

- Tylko mi nie mów, że nie masz lewarka.

- Mam.

- Dzięki Bogu - westchnął z ulgą. - Bo przez chwilę myślałem, że...

- Koło zapasowe... ma przebitą oponę - przerwała mu w pół zdania.

Steve powtórzył wolno słowa, które przed chwilą usłyszał, jakby ich od razu nie rozumiał.

- Ja nigdy... - zaczęła, ale nie skończyła.

Na nic zdałoby się wyjaśnienie, że takimi sprawami zajmował się dotąd ojciec.

- Jakoś nie miałam czasu się tym zająć.

- Wypuściłaś się w ponadtysiąc kilometrową podróż, nie robiąc przeglądu? - Wściekły, wałnął dłońmi w dach samochodu. - Założę się, że o perfumach pamiętałaś. - Zatrzasnął drzwi.

Miał rację. Przednie reflektory oświetlały drogę i Annelise patrzyła za odchodzącym mężczyzną. Co, na miłość boską, zrobiłaby w tej sytuacji, gdyby była sama? To samo, co on, pomyślała, obserwując, jak Steve wybiera numer w telefonie komórkowym. Odetchnęła z ulgą, że nie musi się tym zajmować, i opadła na siedzenie. Czy nie przysięgła jeszcze niedawno, że teraz sama będzie decydować o swoim życiu? Skurczyła się w sobie. Przecież po to właśnie wy-

jechała. Żeby coś zmienić. A teraz znowu ktoś inny kontroluje sytuację. Co gorsza, tym kimś jest Steve, człowiek, przy którym traciła zdrowy rozsądek.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Nigdy żaden mężczyzna tak na nią nie działał. Może dlatego, że był zupełnie inny niż ci, z którymi się spotykała?

Wróciła myślami do swoich dwudziestych pierwszych urodzin w luksusowym klubie w Melbourne. Steve przyjechał odebrać Cindy. Nie wiadomo kiedy Annelise znalazła się w jego samochodzie...

- Wszystkiego najlepszego. - Jego niski głos rozchodził się po jej ciele jak bąbelki urodzinowego szampana.

Ledwie zdołała wyszeptać ciche „dziękuję”. Chciała odejść, ale nogi zdawały się być przykute do podłogi.

- Wyglądasz olśniewająco - powiedział, a ona podziękowała za komplement. - Dostanę urodzinowego całusa? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, przysunął się bliżej.

Serce biło jej jak oszalałe. Wyciągnęła dłoń w ostrzegawczym geście.

- Tylko mnie tknij, a...

- A wtedy co, Annelise?... - Poczowała bliskość jego gorących warg i bezwiednie zamknęła oczy w oczekiwaniu na pocałunek.

- Nie - otrząsnęła się. - Niczego nie dostaniesz.

- W takim razie będziesz dziś jeszcze marzyła nie tylko o pocałunku.

Natychmiast otworzyła oczy. Miała ochotę go spoliczkować, byle tylko zetrzeć mu z twarzy arogancki uśmiešek.

- Rano będziesz żałować. - Cofnął się o krok i wyprostował ramiona.

Annelise obserwowała go teraz przez szybę samochodu. A więc nie miał ochoty z nią jechać. Zrobił to tylko dla Cindy i ojca. Steve odwrócił się i szedł w kierunku auta. Wściekły, wcisnął telefon do tylnej kieszeni dzinsów. Poczowała chłodny strumień powietrza, kiedy otworzył drzwi i wśliznął się do środka.

- Nie ma zasięgu. - Na moment zamknął oczy, po czym zwrócił się do niej: - Spróbuję jeszcze raz trochę później. W najgorszym wypadku będziemy musieli poczekać do rana, aż ktoś nas odholuje.

To przez nią znaleźli się w takiej sytuacji. Uwięzieni. Razem.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Zdarza się. - Pocieszająco uścisnął jej ramię. Mogła się założyć, że jemu nic takiego się nie przytrafiało. - Masz tu jakiś koc, żebyśmy mogli się okryć?

Zadrżała i poczuła, że zalewa ją fala gorąca.

- W bagażniku jest kołdra. - Wsiadła i zaczęła wyjmować bagaże, kuląc się z zimna. Steve natychmiast znalazł się przy niej i zanim zdążyła zaprotestować, otulił ją swoją kamizelką.

- Proszę. Cała się trzęsiesz.

Poczuła męski, korzenny zapach.

- Nie... Nic mi nie jest. - Podniosła wzrok i ujrzała zniecierpliwienie w jego oczach.

- Zatrzymaj ją i wracaj do środka. Ja to zrobię - nakazał, wyjmując kołdrę.

Bez słowa protestu wsiadła do samochodu. Dołączył do niej chwilę później, niosąc pościel.

- Rozłóż siedzenie - polecił, okrywając ich oboje miękkim materiałem w kwiecisty wzór.

Zesztywniała. Czowała się tak, jakby leżeli teraz w jednym łóżku. Wystarczy, że trochę się przesunie, a poczuje jego usta...

- Kierownica będzie ci przeszkadzać. Musisz się położyć bliżej.

- Bliżej? - powtórzyła i bezwiednie znów spojrzała na jego wargi.

Opuściła siedzenie i teraz leżeli ramię w ramię. Dzielił ich tylko hamulec ręczny. Z zamkniętymi oczami liczyła w myślach: raz, dwa...

- Nie zrobię ci krzywdy, Annelise. - Jego zapewnienie zabrzmiało szczerze, więc trochę się rozluźniła.

- Wiem, jesteś przecież bratem Cindy. - Poczowała na twarzy jego oddech.

- Myślisz o mnie tylko w ten sposób? - przerwał ciszę.

- Widzimy się zawsze w jej towarzystwie, więc tak - wyjaśniła pośpiesznie. - A dla ciebie nie jestem tylko przyjaciółką twojej siostry?

- Nie ma jej tu - powiedział, a Annelise poczuła, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Co to za odpowiedź? - Czasem zastanawiam się, jak to się dzieje, że tak dobrze się dogadujecie.

- A ja mam wątpliwości, czy na pewno jesteście rodzeństwem - odparowała.

Steve uśmiechnął się rozbijając.

- Też mnie to zastanawia. - Potrząsnął głową, przywołując w myślach twarz siostry. - Może jestem adoptowany.

Uśmiech zgasł na ustach Annelise.

- Hej, co się dzieje? - zaniepokoił się Steve i odruchowo dotknął dłonią jej policzka.

Annelise odsunęła się, obawiając się własnej reakcji.

- Nic, wszystko dobrze, tylko żołądek daje o sobie znać - skłamała, starając się nadać głosowi bez troskie brzmienie. - Będę musiała wyblagać od ciebie kostkę czekolady.

Przez chwilę przyglądał się jej, jakby chciał wyczytać prawdziwy powód nagłej zmiany nastroju.

- Mówisz o przepysznej bombie kalorycznej z nadzieniem karmelowym?

- Uśmiechnął się w końcu. - Jedynej rzeczy, którą mamy do jedzenia?

- Mam pół butelki wody mineralnej, możemy zrobić wymianę - zaproponowała, czując, jak żołądek kurczy jej się z głodu.

- Umowa stoi. - Zapalił światło i wyjął czekoladę. - Co my tu mamy?

Sześć kostek. Teraz po jednej i na śniadanie...

- Tylko sześć?! - Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. - Ile ich było?

- Dużo więcej. - Pokiwał smutno głową. - Czekolada to moja słabość. - Odłamał kawałek i podał jej prosto do ust.

Gest ten sprawił, że w jej głowie pojawiło się tysiące obrazów. Gdyby wyciągnęła rękę, poczułaby jego sprężyste ciało. Nie! Spanikowana, spojrzała mu w oczy. Nie musiała pytać, żeby upewnić się, że pomyśleli o tym samym. Oblizwała spierzchnięte wargi.

- Powiedziałeś, że po jednej kostce, a dałeś mi dwie.

- Czekolada się rozpuściła i nie można jej połamać - wyjaśnił zmienionym głosem. - Odgryź swój kawałek.

Kiedy poczuła na języku przyjemną słodycz, zamruczała z zadowolenia. Wyjęła plastikową butelkę ze schowka.

- Wody?

- Ty pierwsza.

Patrzył, jak pije, i wstrzymał oddech, kiedy ocierała usta. Skończyła i podała mu napój. Zgasili światło i znów ułożyli się wygodnie na siedzeniach. Z piersi Annelise wyrwało się westchnienie.

- Zmęczona? - spytał Steve. - Zdrzemnij się, ja zostanę na warcie.

Czuła się wykończona, wątpiła jednak, czy uda jej się zasnąć, a poza tym nie chciała, żeby Steve widział ją śpiącą.

- Nie, w porządku - odpowiedziała.

Na dworze wyl wiatr, a ich dwoje dzieliło ciepło i intymność kołdry.

- Dobra - odezwał się niespodziewanie Steve. - Ja się przyznałem. Teraz twoja kolej. Co jest twoją słabością?

Ty, pomyślała w pierwszej chwili, zaskoczona pytaniem.

- Czerwone buty i pluszowe misie. Zwłaszcza te porzucone... - Przełknęła ślinę. - Nie mogę przejść spokojnie obok sklepu z antykami, żeby nie sprawdzić, czy w jakimś pudle nie leży biedny, opuszczony miś. - Głos jej się załamał.

Po chwili odkaszlnęła i powiedziała, siląc się na wesołość:

- Ostatnim razem, kiedy liczyłam, było ich sześćdziesiąt siedem.

- Butów czy maskotek? - Steve uniósł brwi.

- Oczywiście, że maskotek. Butów się nie liczy, to by zepsuło frajdę kupowania kolejnej pary.

Steve rzucił jej pogardliwe spojrzenie i Annelise prawie usłyszała, co w tej chwili pomyślał: rozpuszczona, bogata panienska.

- Dziewczyny lubią zakupy - próbowała się bronić. - Nie rozumiesz.

- Faktycznie, nie rozumiem, ale tego, dlaczego jedyna córka doktora Duffielda zostawia ojca samego, kiedy on potrzebuje jej wsparcia.

Annelise zacisnęła pięści i przełknęła bolesną kulę, która uwięzła jej w gardle.

- Nie twój interes.

- Dzwoniłem do twojego taty w zeszłym tygodniu. Bardzo się o ciebie martwi i wydaje mi się, że z jego zdrowiem nie jest najlepiej. Nie jest mu potrzebny dodatkowy stres.

- Znalazł się ekspert - prychnęła Annelise. - Nie masz pojęcia, o co chodzi.

- W takim razie mi powiedz. Wyjaśnij, dlaczego tak bardzo porusza cię los pluszowych zabawek, a nie przejmujesz się tym, co czuje twój własny ojciec.

- Wszystko dlatego, że mama mnie zostawiła! - Krzyk rozpaczy wyrwał

się z jej ust, zanim Annelise zdążyła pomyśleć.

- Twoja mama umarła. Ona przecież nie...

- Przestań! - Uderzyła pięściami w uda i przygryzła wargę, wściekła na siebie, że dała się ponieść.

Nic nie zmieni faktu, że Patricia Duffield nie była jej matką. Przez dwadzieścia cztery lata Annelise żyła w kłamstwie. Ból rozchodził się po jej ciele z każdym uderzeniem serca. Nie nazywała się Annelise Duffield, lecz Hayley Green, i została adoptowana.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Annelise! - krzyknął Steve, ale ona biegła przed siebie, zrzucając po drodze kamizelkę.

- Daj mi spokój! - zawołała rozpaczliwie.

Steve nie widział jej twarzy, ale w głosie wyczuł niepokój i strach. Dogonił ją z łatwością i odwrócił do siebie. Jej wilgotne oczy patrzyły na niego niepewnie i jednocześnie wyzywająco. Otulił ją kamizelką.

- Mówiłam, żebyś mnie zostawił.

- Nie zrobię tego - przytrzymał ją stanowczo - dopóki nie upewnię się, że wszystko jest w porządku.

- Wcale nie jest. A przez ciebie mówię takie rzeczy, jakich nie powiedziałby nikt przy zdrowych zmysłach.

Steve nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

- I dlatego nie zostawię cię samej. - Odczekał chwilę, widząc, że Annelise toczy jakąś wewnętrzną walkę, po czym przyciągnął ją do siebie.

- Wracajmy do samochodu - rzucił ponad jej głową.

Spojrzała na niego. Dotknął jej policzka, a potem ujął niesforny kosmyk i założył go jej za ucho. Chciał teraz zapewnić Annelise, że wszystko będzie dobrze; że przy nim jest bezpieczna. Nie wiedział, kiedy ją objął, a ich usta spotkały się w pocałunku, który sprawił, że zapomniał o swoich postanowieniach. Był to pocałunek pełen namiętności, złości, żalu i Bóg jeden wie, czego jeszcze. Odsunęła się od niego gwałtownie, jakby chciała zaprzeczyć temu, co się stało, lecz blask w jej oczach zdradzał co innego.

- Dlaczego mnie pocałowałeś? Nie jestem taka, jak twoje dziewczyny.

- Oddałeś pocałunek - powiedział, z trudem łapiąc oddech.

Odsunęła się o krok i otuliła szczelnie kamizelką, a Steve dostrzegł ru-

mieniec na jej twarzy.

- Co chciałeś zrobić? Przewrócić mnie na trawę i...

- Jesteś bardzo atrakcyjna, ale jeśli uważasz, że mógłbym wykorzystać chwilę twojej słabości, to w ogóle mnie nie znasz.

- Tak naprawdę znam cię tylko jako brata Cindy.

- Pewnie dlatego, że znikaaś za każdym razem, kiedy tylko pojawiałem się w drzwiach.

- Nieprawda - zaprzeczyła szybko, ale oboje wiedzieli, że kłamała. -

Przepraszam, nie powinnam była cię oskarżać.

- W porządku. Pocałowaliśmy się. Wielka mi rzecz. Zapomnij o tym, jeśli ma ci to poprawić humor.

- Nic się nie wydarzyło - skłamała, ponieważ jej usta wciąż były nabrzmiące od pieśczoty jego warg.

Czuła się tak, jak trzy lata temu, kiedy powiedział, że będzie tęskniła nie tylko za pocałunkiem. Słowa te wryły jej się w pamięć, a co gorsza, Steve doskonale o tym wiedział.

- Wracam do samochodu. Jest strasznie zimno. Idziesz? - zapytał, ruszając w stronę auta.

Nawet się nie obejrzał. Jak mógł, skoro przed chwilą łączył ich tak namiętny pocałunek? Taki właśnie jest Steve Anderson. Pewnie rzeczywiście już o tym zapomniał.

- Czekolada. - Przełamał ostatni kawałek na pół i podał jej część.

Siedzieli znów w samochodzie. Steve zajął miejsce kierowcy.

- Miaaś zostawić coś na śniadanie - mruknęła.

- Weź moją część, ja już i tak za dużo zjadłem. Na poprawienie nastroju - dodał zachęcająco.

- Dzięki. - Annelise z wdzięcznością przyjęła ten gest.

- Rozmawiałaś z tatą o tym, co czujesz w związku ze śmiercią mamy? - zaczął po chwili Steve.

Tata. Przed oczami pojawił się jej obraz ojca stojącego na werandzie. Człowiek, który tak bardzo ją kochał i bezlitośnie okłamał, nie jest jej ojcem.

- Nie.

- Nie uważasz, że powinnaś?

- To zbyt osobiste. A poza tym nie chcę go martwić.

- Jedziesz do Surfers Paradise, sama - powiedział Steve, wpatrując się w nią z niedowierzaniem - i nie boisz się, że to dla niego stres?

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Tam mieszka jej siostra. Biologiczna siostra. Przez dwadzieścia cztery lata nie miała pojęcia o jej istnieniu. Na pewno nie powie o tym Steve'owi. Już i tak za bardzo się przed nim odkryła.

- Chyba nie jesteś w ciąży? - Szorstko brzmiące pytanie wyrwało ją z rozmyślań.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich wyrzut, ból i ślady niezaleczonych ran. W pierwszej chwili chciała się roześmiać, ale przyszła jej do głowy straszna myśl. Może Steve ma dziecko? Owoc jakiegoś krótkotrwałego roman-su?

- To wprawdzie nie twoja sprawa, ale nie, nie jestem w ciąży i nie jestem aż tak głupia, żeby się w to wpackować. Za dużo jest niechcianych dzieci - powiedziała z goryczą, myśląc o swojej matce, która nie kochała jej na tyle, by ją wychowywać.

Jak mogłaby wziąć odpowiedzialność za czyjeś życie, dać miłość i szczęście dziecku, skoro sama zupełnie się pogubiła? Przemierzała właśnie pół kraju, żeby odnaleźć osobę, z którą łączą ją więzy krwi. Nie miała odwagi odpowiedzieć na ogłoszenie Abigail Seymour, które znalazła na stronie internetowej poświęconej adopcji. Stamtąd dowiedziała się, że jej siostra pracuje w butik

hotelowym w Surfers Paradise. Na razie jednak nie znalazła w sobie odwagi, żeby się z nią skontaktować i tym samym przekroczyć granicę, za którą Annelise stawiała się Hayley.

Zdała sobie sprawę, że Steve bacznie ją obserwuje. W jego oczach czaił się ponury cień.

- Mówisz, że twoje dziecko byłoby niechciane? Zrobiłabyś wszystko, żeby się pozbyć problemu?

- Pytanie nie na miejscu, zważywszy na to, że nie jestem w ciąży. Ta podróż jest dla mnie naprawdę bardzo ważna - zmieniła temat. - Muszę tam pojechać.

- I postanowiłaś odciąć się od wszystkich. Twój ojciec tak bardzo cię kocha, a ty go odtrącasz. - Steve spojrzał na nią z wyrzutem.

- Nie wtrącaj się - ostrzegła Annelise, zamykając oczy, żeby powstrzymać łzy, które paliły pod powiekami.

W jej głosie brzmiała tak ogromna rozpacz, że Steve natychmiast ją objął.

- Spokojnie, nie będę cię do niczego zmuszał - zapewnił, ale pomyślał o pocałunku, który przed chwilą ich łączył.

- Wiem - szepnęła, wciąż wtulona w jego ramiona, ale nie zabrzmiało to zbyt pewnie. - Wiem, co o mnie myślisz.

- Co takiego? - spytał i pomyślał, że Annelise nie ma pojęcia, co on czuje.

- Że jestem rozpieszczoną księżniczką, jak bogate panienki, które płaczą, kiedy zostaną złapane na jeździe po pijanemu. Dziwią się, że nie są ponad prawem, i oczekują od rodziców, żeby jakoś to załatwili. - Wzburzona, zamachała nerwowo rękami. - A teraz, kiedy wreszcie zdecydowałam się być niezależna i wziąć odpowiedzialność za swoje życie, zjawiasz się ty i pozbawiasz mnie tej możliwości.

- Niczego nie chcę ci odbierać. Jest niezależność i nieodpowiedzialność.

Rozsądna dziewczyna powinna rozróżniać te dwie rzeczy.

- Chcesz powiedzieć, że jestem nierozsądna?

- W każdym razie - nie celowo.

- A więc jestem?

- Nie chcę się bawić w żadne słowne gierki - powiedział i pomyślał, że miałby za to wielką ochotę na inne...

Cholera.

Zmarszczył brwi i zerknął na zegarek.

Jeszcze tyle godzin. Zabębnił palcami w kierownicę, a potem przekreślił kluczyk i włączył radio. Nic nie znalazł. Wtedy Annelise sięgnęła do bocznej kieszeni drzwi i wyjęła płyty, które kupiła wcześniej.

- Może to się przyda. - Podała mu pudełko.

Steve zmarszczył czoło na widok okładek. Jedna z nich przedstawiała ulicę, na drugiej widniał rysunek androida wynurzającego się z płatków metalowej róży.

- Chyba nic bardziej nie różni się od muzyki poważnej. - Spojrzał z niedowierzaniem i wsunął płytę do odtwarzacza. - Jesteś teraz fanką heavy metalu?

- Zainspirowały mnie okładki - wyjaśniła.

- Do czego konkretnie?

- Do zmian w moim życiu - wzdrygnęła się na dźwięk pierwszych taktów. - Chcę spróbować czegoś nowego. - Ściszyła muzykę, przymknęła oczy i ułożyła się wygodnie na siedzeniu.

Kilka chwil później wyjęła płytę.

- To może potrwać - mruknęła i włączyła łagodny koncert gitarowy.

Steve obserwował jej profil i zastanawiał się, jakie doświadczenia z mężczyznami miała do tej pory.

W jego obecności była chłodna i nerwowa. Nigdy nie rozmawiał z Cindy na temat życia uczuciowego Annelise, bo znając dziewczyny i ich zamiłowanie do plotek, na pewno od razu by jej o tym powiedziała. Czuł jednak, że pod lodową skorupą kryje się namiętność, która tylko czeka, by ją odkryć.

Głowa Annelise opadła na ramię Steve'a. Zasnęła, wtulona w jego objęcia. Czuł jej ciepły oddech na szyi... Przyrzekł Cindy, że się nią zaopiekuje. Pomyślał, że wszystko się jakoś ułoży.

Annelise kręciła się nerwowo. Steve prowadził ją do szopy w ogrodzie rodziców. Włączył alarm, przykuł ją do ściany i robił z nią takie rzeczy... Steve... błagam... nie... Zastygła na moment w bezruchu, a potem odsunęła się od niego jak najdalej. Otworzyła oczy i napotkała jego głębokie spojrzenie.

- Dzień dobry - szepnął, a jego głos na nowo rozpałił jej wyobraźnię. -
Dobrze spałaś?

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową, żeby pozbyć się resztek wizji.

- Tak - powiedziała ochryplym głosem i zrzuciła z siebie kołdrę. Strasznie tu gorąco.

- Chyba coś ci się śniło.

- Dlaczego tak sądzisz? - stała się czujna i gotowa, by skłamać. - Mówiłam coś?

- Nie - zaprzeczył Steve, ale coś w jego głosie...

Pomyślała, że woli nie wiedzieć, jak było naprawdę.

Słońce przebijało się przez chmury.

- Która godzina?

- Siódma. - Steve uwolnił ramię i rozprostował zdętwiałe palce.

Te same, które... Nie. Nie mogła teraz myśleć o tym, co robiły z nią te dłonie. Sen symbolizował coś głębszego. Wszystko jasne: łańcuch oznaczał jej przywiązanie do rodziców z poczucia obowiązku. Steve zakłada alarmy, a to

też oznaka ograniczenia. Tak, ten sen nie miał nic wspólnego z nim samym.

Nocna wizja wyrwała ją z odrętwienia. Śmierć matki i wiadomość, że jest adoptowana, obudziły w niej ukryte instynkty. Przemiana już się zaczęła. Nigdy więcej nie da się spętać ani nie pozwoli innym kierować swoim życiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wczesnym przedpołudniem udało im się dostać do Queensland dzięki uprzejmości farmera, który zaholował ich do miasta. Rozkoszowali się teraz późnym śniadaniem, czekając, aż wulkanizator naprawi przebitą oponę.

Darlene, blond kelnerka w wieku około trzydziestu lat, robiła co w jej mocy, żeby Steve dał się skusić na świeże babeczki, specjalność zakładu. Zważywszy, że właśnie pochłonął tradycyjne australijskie śniadanie i podwójną kawę z mlekiem, Annelise obstawiała, że kobieta jest bez szans. Wyszła, żeby się odświeżyć, a kiedy wróciła, odkryła, że kelnerka wie już, że Steve nie jest z nikim związany, że zakłada alarmy i że towarzyszy w podróży przyjaciółce siostry. Zdziwiła ją jej własna reakcja na ten flirt. Steve pochylił się w jej stronę.

- Zanim przyszedł, Darlene próbowała mnie namówić na wizytę w gorących źródłach. Masz ochotę skorzystać, zanim ruszymy dalej?

Zebrała piankę ze swojej porcji cappuccino i mruknęła:

- Nie jesteśmy na wakacjach. A poza tym nie nazywaj mnie Annie.

- Cindy tak do ciebie mówi - zauważył Steve. - Brzmi bardzo ładnie i tak przyjaźnie.

- Cindy jest moją przyjaciółką. - A ty - nie, dodała w myślach. Ty nigdy nie będziesz po prostu przyjacielem.

- Czy mogę coś jeszcze państwu podać? - uśmiechnięta Darlene postawiła

przed Steve'em dwie pachnące babeczki z dżemem i śmietaną.

- Nie, dziękujemy - powiedział, a Annelise potwierdziła skinieniem i zacisnęła zęby. Proszę, jak ją oczarował.

Niemożliwe, żeby był jej przyjacielem. Napięcie między nimi jest zbyt duże. Po tym, jak wczoraj ją pocałował, już nic nie będzie takie samo. Przeraziło ją to nagłe uczucie i obiecała sobie, że od tej chwili będzie go trzymać na dystans.

- Wracając do naszej rozmowy - zaczął, odgryzając kawałek ciastka - chyba nie do końca mi ufasz, prawda?

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Rozsmarował śmietaną i dżem na ostatnim kawałku babeczki.

- Jeżeli zmienisz zdanie i zechcesz ze mną porozmawiać o tym, co cię dręczy, jestem obok.

Zrobiło jej się słabo. Skinęła głową i dopiła stygnącą kawę. Nic mu nie powie. Miała nadzieję, że jej męka skończy się za kilka godzin. Pójdzie do pokoju, który wynajęła, i pomacha mu na pożegnanie. Steve pojedzie dalej, do Brisbane, i nie będzie musiała go oglądać przynajmniej do czasu powrotu do Melbourne. Da sobie radę bez niego.

Jechali od dwóch godzin, kiedy Annelise poczuła nagły skurcz w łydce i musiała stanąć.

- Co się dzieje? - zaspany Steve próbował zorientować się w sytuacji.

- Nic. Muszę się rozprostować. - Otworzyła drzwi, wyszła i zaczęła masować nogę.

Świeże powietrze i słońce dodały jej energii. Nagle zauważyła ruch w trawie. Zaciekawiona, podeszła bliżej.

- Tam coś jest. Obok tego drzewa - zawołała. - Pewnie ranne zwierzę.

- I co masz zamiar zrobić? - Steve wzdrygnął się mimowolnie.

- Coś trzeba. - Pobiegła do samochodu i po chwili przyniosła swoją kurtkę, kaszmirowy sweterek i stary ręcznik. Powoli zbliżyła się do zwierzęcia. - To młody koala.

- Ostrożnie - ostrzegł Steve, idąc za nią. - To nie pluszowy niedźwiadek.

- Mam go - powiedziała łagodnie. Rzuciła Steve'owi sweter, a sama owi-
nęła dłonie ręcznikiem. - Zarzuć mu to na głowę.

- Kaszmir? Będzie do wyrzucenia.

- Masz jakiś lepszy pomysł? - spytała z ironią, a spod swetra wydobył się
dźwięk przypominający płacz dziecka. - Wygląda na siedem miesięcy - oceniła
Annelise.

- Skąd wiesz? - zapytał Steve, próbując połączyć obraz Annelise z tym,
co przed chwilą zobaczył.

- Pracowałam jakiś czas w rezerwacie. Potrzymaj chwilę.

Zapięła guziki kurtki, szczelnie opatulając zwierzątko, i przytuliła je do
piersi.

- Musi mieć ciepło. Trzeba zawieźć go do weterynarza. Ty prowadzisz.

- Widzę, że ratujesz nie tylko pluszaki - stwierdził Steve, kiedy już ruszy-
li.

- Czasami mam wrażenie, że lepiej dogaduję się ze zwierzętami niż z
ludźmi. - Zasłoniła usta i nos, ponieważ doleciał ją ostry zapach eukaliptusa i
moczu. - Kiedy byliśmy w Afryce w zeszłym roku, pracowałam jako wolonta-
riuszka w organizacji ratującej gepardy. To były moje najwspanialsze wakacje.

Steve spojrzał na nią, ale nie mogła nic wyczytać z jego oczu, ponieważ
skrył je za ciemnymi okularami.

- Pewnie sądziłeś, że moje wymarzone wakacje to błogie lenistwo na pla-
ży Waikiki. - Uśmiechnęła się. - Swoją drogą nie mam nic przeciwko temu.

- Fred, ta sroka, to też jedna z sierot, które ocaliłaś?

- Tak. Musisz go bliżej poznać, nie może latać, ale ma osobowość.

- Z przyjemnością - zgodził się, a Annelise pomyślała, że bardzo by tego chciała i że powoli stają się przyjaciółmi.

Tylko przyjaciółmi - przekonywała samą siebie. Nic innego nie wchodzi w grę.

Patrząc na drogę, Steve wyciągnął rękę i dotknął zawiniątka na jej kolanach. Cofając dłoń, musnął jej palce i Annelise poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Smukłe, seksowne... Ciekawe, jak by wyglądały na jej brzuchu. Otrząsnęła się z tych myśli i spojrzała przez okno. A tak dobrze już sobie radziła.

- Lubisz to, prawda? - odezwał się Steve. - Ocalić orkę, przytulić drzewo.

- Taka pasja. - Kiwnęła głową.

- Nie myślałaś nigdy o tym, żeby studiować weterynarię?

- Rodzice mieli nadzieję, że pójdę w ślady ojca.

- To dlatego pomagasz na kardiologii? - Tam poznała Cindy, kiedy ich ojciec miał przeszczep.

- Tak.

- Ale nie to chcesz w życiu robić.

- Nieprawda - zaprzeczyła, siląc się na entuzjazm. Po chwili potrząsnęła głową i przyznała ponuro: - Masz rację. Zawsze chciałam być weterynarzem. Pięć lat temu dostałam się na kurs w Sydney, ale wtedy mama zachorowała...

Nie powiedziała mu, że jej matka zawsze zaczynała chorować, kiedy tylko Annelise próbowała zrobić coś po swojemu.

- Jeszcze nic straconego - pocieszył ją Steve i zjechał na parking. Zdjął okulary i spojrzał na węzełek, który cały czas tuliła do siebie. - Szkoda tej bluzki... - Pogładził delikatny jedwab. - Podejrzewam, że nie była tania. - Pchnął drzwi. - Chodźmy, gabinet jest otwarty.

Kiedy wyjeżdżali z miasta, Steve otworzył okna na przestrzał. Nic nie

pomagało.

- Przykro mi, ale...

- Tak, wiem - westchnęła z obrzydzeniem. - Muszę to z siebie zdjąć.

- Przed chwilą mijaliśmy miejską toaletę, więc jeżeli chcesz się przebrać...

- O tak, to dobry pomysł.

Kiedy wyszła, miała na sobie džinsy i lawendowy T-shirt. Uwagę Steve'a przykuły piersi Annelise. Próbował zmusić się, by wreszcie spojrzeć na jej twarz, a kiedy w końcu mu się to udało, stwierdził, że jej oczy są bardziej zielone niż błękitne. Przez chwilę ich spojrzenia płonęły żywym ogniem.

- Pierwszy raz widzę cię w džinsach - powiedział zmieszany.

- Teraz moja kolej. Poprowadzę - zdecydowała, całkowicie ignorując jego uwagę na temat stroju.

Steve rozłożył ręce.

- Jak chcesz. - Wysiadając, otarł się o jej ramię i wyczuł zapach futra zwierzęcia.

- Nic nie mów. Wiem. - Wśliznęła się za kierownicę. - Im szybciej do-
trzymamy na miejsce, tym prędzej wezmę prysznic.

- Masz już na oku jakieś miejsce na nocleg? - zapytał, kiedy w oddali zaczęły majaczyć kontury miasta.

Przed oczami stanął mu obraz, który sprawił, że krew w nim zawrzała: wanna z dużą ilością piany, kieliszki do szampana, namydlona gąbka...

- Nie wiem, jak ty, ale ja wynajęłam apartament - powiedziała, rozwiewając jednym zdaniem cudowną wizję Steve'a.

- Apartament?

- Nie mam pewności, jak długo będę musiała zostać. Dostałabym szał w pokoju motelowym.

- Jak się nazywa to miejsce? - spytał, wyjmując telefon.

Wystukał numer Pacific Paradise Apartments i zamierzał poprosić o pokój obok Annelise. Czekając na połączenie, studiował jej profil. Pięknie wykrojone, różowe usta, smukłe palce, których dotyk chciałby poczuć na swoim ciele...

Odetchnął głęboko i zamknął oczy. Z rozmyślań wyrwał go głos w słuchawce.

- Udało się. Jesteśmy na miejscu - zakomunikowała Annelise, kiedy kilka minut później znaleźli się na parkingu.

Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz, zgasł jednak, kiedy spojrzała na pięciopiętrowy budynek, którego białe ściany malował teraz szkarłatny odblask zachodzącego słońca. Objęła się ramionami, jakby chciała dodać sobie otuchy.

- Chodźmy - powiedziała i wysiadła z samochodu, a Steve poszedł w jej ślady.

- Wypakuję wszystko - zaoferował, otwierając bagażnik. - Zamelduj się.

Kiedy spotkali się w recepcji, Annelise przekazała mu, że jest jakiś problem z pokojem, który zarezerwował, i że sam musi się dowiedzieć, o co dokładnie chodzi. Rozejrzał się wokoło. Annelise dużo wcześniej znalazła ten apartament i pozbawiła go możliwości zabukowania noclegu w miejscu, gdzie mógłby mieć na nią oko.

- Najpierw zanieśmy twoje bagaże.

Pchnęła drzwi pokoju i zmarszczyła nos. Uderzył ich zaduch niewietrzonego pomieszczenia. Pokój odbiegał od standardu, do jakiego przywykła, ale nie miała głowy o tym myśleć. Okna wychodziły na hotelowy basen i egzotyczny ogród.

- Wystarczy ci to na dziś? - spytał Steve, niosąc jej największą walizkę.

- Tak, jak najbardziej. Dziękuję.

- Chcesz pójść coś zjeść, kiedy się odświeżysz?

Tak. Nie podobała jej się perspektywa samotnego wieczoru w obcym mieście. Tak bardzo chciała być niezależna, a jednak pragnęła towarzystwa Steve'a, co uświadomiła sobie z bijącym sercem. I właśnie dlatego, wbrew sobie, powiedziała:

- Raczej nie. Mam gdzieś jeszcze kilka dań do mikrofalówki. Potem chyba od razu się położę. Ale dziękuję... za wszystko.

Oczy Steve'a zalśniły i Annelise była pewna, że pomyślał o tamym pocałunku. Koniuszkami palców dotknął jej policzka, a ona poczuła nagłą potrzebę, żeby przytrzymać jego dłoń i powiedzieć, że zmieniła zdanie co do wieczornego wyjścia. Patrzyli sobie głęboko w oczy.

- W takim razie do zobaczenia rano - powiedział nagle i wskazał na zasuwę w drzwiach. - Zamknij za mną.

Gdy tylko drzwi się zatrzasnęły, Annelise usiadła na walizce. Co to miało znaczyć? Czy obawiał się, że tylko zaryglowane drzwi mogą go powstrzymać? Na miłość boską, oprzytomnij! Posłuchała jego rady i pomyślała, że pewnie zadowoliła go jej odmowa. Może teraz bez przeszkód odkrywać lokalne rozrywki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Znowu to samo. Annelise wpatrywała się w sufit, mimowolnie wsłuchując się w miarowe odgłosy. Widocznie jej sąsiedzi nie potrzebowali snu, skoro już trzeci raz dzisiejszej nocy obudziły ją dobiegające zza ściany odgłosy miłosnych uniesień. Jej ciało zalała fala gorąca, kiedy stukot nabrał prędkości i dołączyły do tego jęki rozkoszy. Annelise zakryła uszy poduszką. Kiedy po chwili znów zaczęła nasłuchiwać, dobiegł ją stłumiony śmiech. Przynajmniej ktoś był szczęśliwy.

Zerknęła na zegarek. Siódma trzydzieści. Moszcząc się z powrotem w pościeli, zastanawiała się, jak by to było obudzić się u boku innej osoby. Ten ktoś z pewnością miałby lśniące czarne włosy, które łaskotałyby jej czoło przy pocałunku na dzień dobry. Jego oczy byłyby brązowe z miodowymi refleksami.

Znowu miała ten sen. Od trzech lat ta sama postać gości nieproszona w jej podświadomości.

Powinna być z siebie dumna. Wytrzymała dwa dni i jedną noc, utrzymując dystans i zachowując godność. Potrafiła nawet przeprowadzić z nim rzeczową dyskusję. A wczoraj już prawie się nie rumieniła. W pewnym sensie są przyjaciółmi. Zaskoczyła ją ta myśl. Czyżby źle go wcześniej oceniała? Może Steve jest fajnym facetem? Niemożliwe - zadrwiła z własnej naiwności - cieszy się zbyt dużym uwielbieniem kobiet.

Między nimi zrodziło się jednak coś więcej niż załączek przyjaźni. Widziała to w jego oczach kilka razy. Może zawsze tak było? A jeśli to tylko wyobraźnia? Jeśli widzi to, co chce zobaczyć? Nieważne. Nie pozwoli, by Steve stał się częścią jej życia. To byłby ogromny błąd.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Annelise wyskoczyła z łóżka, w pa-

nice szukając czegoś, czym mogłaby się okryć. Wczoraj była zbyt zmęczona, żeby rozpakować walizkę, i teraz miała na sobie T-shirt i figi.

- Chwileczkę - zawołała i owijając się w kołdrę, dopadła drzwi.

Steve. Wyglądał, jakby dopiero wstał. Serce zaczęło jej łomotać jak oszalała. Zapomniała o danej sobie obietnicy, że będzie go trzymać na dystans. Za-uważała, że trzyma w ręce pudełko z jedzeniem. Z niezadowoleniem marszczył brwi. Zapach bekonu i świeżej kawy ulatniający się z pudełka sprawił, że poczuła wilczy apetyt i zupełnie zignorowała grymas na jego twarzy.

- Cześć - uśmiechnęła się na powitanie, a w odpowiedzi Steve jeszcze bardziej się skrzywił.

- Zawsze tak otwierasz drzwi? - spytał, a Annelise podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Oblała się rumieńcem i desperacko próbowała okryć nagie uda. Steve patrzył jej teraz w twarz, ale myślał o tym, co przed chwilą zobaczył.

- Nie chodziło mi o strój, lecz o fakt, że nie sprawdzasz, kto przyszedł, zanim otworzysz. Mówiłem przecież, że masz się dobrze zamknąć.

- Zapomniałam. Musiałam jeszcze przynieść pościel z samochodu. Nie lubię zapachu hotelowych łóżek - wyjaśniła chłodno, urażona jego autorytarnym tonem.

Westchnął głęboko, jakby mówił: „jak sobie chcesz”.

- Mogę wejść? - spytał, a Annelise zamrugła nerwowo.

Dała się ponieść wyobraźni i zupełnie zapomniała, że Steve nadal stoi w drzwiach. Weź się w garść!

- Przyniosłeś śniadanie. Jasne, wejdź, proszę. - Owinęła się szczelniej i cofnęła w głąb pokoju. - Ja tylko... uhm... znajdę dzinsy.

Steve patrzył, jak znika w sypialni. Jakim cudem nie zwrócił wcześniej uwagi na takie nogi?

Długie, smukłe... Jest taka nieostrożna, przecież zamiast niego mógł przyjść ktoś obcy. Zacisnął dłonie na pudełku z jedzeniem. Oddałby wszystkie przysmaki świata za smak jej ust. Potrząsnął głową, postawił śniadanie na stole i zajął się szukaniem talerzy.

- Muszę być bardzo głodna, skoro leci mi ślinka na widok hamburgerów.
- Annelise pojawiła się w progu i palcami zaczesła włosy za uszy.

Steve właśnie sięgał po filiżankę, gdy zatrzymał się w pół ruchu. Jezu, założyła przezroczystą bluzkę! I do tego nie ma nic pod spodem. Krew zaczęła mu szybciej krążyć. Zabrał talerze i usiadł na kanapie, żeby ukryć jednoznaczny reakcję swojego ciała.

- Wziąłem dwa hamburgery, sałatkę owocową, ziemniaki z cebulą i dwie kawy.
- Wyjmował wszystkie produkty z pudełka, po czym nerwowo rozpakował kanapkę.

Annelise uniosła brwi, zdziwiona jego zachowaniem.

Usiadła naprzeciwko i sięgnęła po kawę.

- Nie wyspałeś się?
- Skąd. Spałem bardzo dobrze.

No, może dopóki nie obudził go realistyczny, erotyczny sen. Natychmiast wziął zimny prysznic, żeby o nim zapomnieć. Zastanawiał się, co robi Annelise trzy piętra niżej, i przeklinał niekompetencję obsługi. Może dziś, gdy już dostał pokój obok niej, będzie mógł spać spokojnie. Upił łyk kawy i zapytał, starając się opanować irytację.

- A ty?
- Świetnie - powiedziała lekko i gdyby na nią nie spojrział, pewnie nie zauważyłby błysku w jej oczach, gdy zapytała: - Jedziesz dziś do Brisbane?

Uciekł wzrokiem.

- Mam jeszcze kilka dni wolnego. Ale nie martw się - machnął ręką - nie

będę ci wchodził w drogę.

Annelise milczała.

- Posłuchaj, czas, żebyś sobie uświadomiła, że nie wyjadę z Surfers Paradise, dopóki nie upewnię się, że wszystko z tobą w porządku. Może jednak zdradzisz mi, jakie masz plany?

- A może ty dałbyś mi wreszcie spokój? - Energicznie zanurzyła łyżeczkę w sałatce i wyłowila kawałek mango.

- Nie mogę.

Steve odwrócił wzrok, żeby nie widzieć, jak wkłada owoc do ust.

- Jeszcze nie zdecydowałam, co będę robić - westchnęła zrezygnowana.

Dlaczego on tak wszystko utrudnia?

- A więc przyjechałaś tu na wakacje? Plaża, zakupy...

Potrząsnął głową i obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

Nie! Miała ochotę krzyknąć. Musi sprawdzić, gdzie pracuje jej siostra, i zebrać się na odwagę, żeby się z nią spotkać. Nie może mu nic wyjaśnić. Niech myśli, co chce, i da jej spokój.

- Wiesz co? Najlepiej idź już sobie.

Steve włożył do ust ostatni kawałek hamburgera, zgniótł papier i rzucił go na stół. Wziął kawę i wstał.

- Nie będziesz już jadł?

Rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Schowaj to do lodówki. Możesz odgrzać wszystko na lunch, kiedy już spełnisz swoje zachcianki - warknął kąśliwie lodowatym tonem i udał się w kierunku wyjścia. - Miłego dnia.

Annelise długo siedziała bez ruchu, wpatrzona w drzwi, jakby spodziewała się, że Steve wróci. Pięć minut później wylała resztę kawy do zlewu i wyjrzała przez okno. Ma, czego chciała. Życie bez Steve'a. Ale wcale nie czuła

się szczęśliwsza.

Późnym popołudniem wyjęła zakupy i kilka przewodników na stół, po czym przejrzała opis restauracji. Cały dzień spacerowała, rozmyślała i analizowała swoje uczucia. I wszędzie, gdzie poszła, zastanawiała się, czy kobieta stojąca obok nie jest jej siostrą. Czy Abigail pamięta ich matkę? Czy cierpiała, gdy została porzucona? Annelise była ciekawa, kto wychował jej siostrę. Jak to się stało, że znalazła się w Surfers Paradise i została sprzedawczynią w butik. Te myśli zaprowadziły ją do jedynych rodziców, jakich знаła. Tęskniła za mamą. A tata - zżerały ją wyrzuty sumienia, że go zostawiła. Próbowwała zagłuszyć poczucie winy i zadzwoniła do niego. Podeszła do okna, spojrzała na niebo, a potem na parking i zamarła. Steve nie wyjechał, jak się tego spodziewała. Siedział przy samochodzie i rozmawiał przez telefon, obserwując jej apartament.

Wsunął telefon do kieszeni i skierował się w stronę budynku. Słyszała, jak przechodzi obok jej pokoju i przekręca klucz w drzwiach. W drzwiach, które prowadziły do apartamentu sąsiadującego z jej sypialnią. Tego samego, w którym zeszłej nocy działy się te wszystkie rzeczy. Zrobiło jej się gorąco, a zaraz potem niedobrze. Oparła się o ścianę i potarła palcami czoło. Wiedziała przecież, że Steve spotyka się z kobietami, dlaczego więc spodziewała się, że teraz będzie inaczej?

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Nie odebrała. To był on. Odśluchała wiadomość; chciał sprawdzić, czy już wróciła. W każdej chwili mógł zapukać do jej drzwi. Nie miała ochoty go teraz widzieć. Półprzytomna powlokła się do sypialni. Musi się stąd wynieść, zanim Steve się zorientuje, że już wróciła. Otworzyła szafę i wyjęła czarno-niebieską jedwabną sukienkę. Włożyła szpilki i wzięła torebkę.

Kilka minut później wmieszała się w tłum na Cavill Avenue. Tego jej właśnie było trzeba: rozrywki z dala od problemów i mężczyzny, o którym nie chciała myśleć. Neony lśniły zachęcająco i Annelise weszła do jednego z lokali. Usiadła przy barze i zamówiła lampkę chardonnay. Po godzinie gawędziła z kelnerką. Później miły facet imieniem Randy postawił jej koktajl: błękitnozielony, ozdobiony plasterkiem cytryny.

Nie czuła się zbyt dobrze. W głowie jej huczało, więc kiedy usłyszała dzwonek telefonu, odebrała natychmiast.

- Gdzie ty się, do cholery, podziewasz? - zabrzmiał znajomy głos.

- Steve. - Jakim prawem zwraca się do niej tym tonem?

- Nie odsłuchiłaś wiadomości? Dzwoniłem sześć razy. Mieliśmy zarezerwowany stół na kolację - poinformował szorstko.

- Jestem w barze. Nie słyszałam telefonu. Nie wiedziałam, że...

- W barze? Sama?

- A ty? - Jej z założenia harde pytanie zabrzmiało jak bełkot i Annelise przytrzymała się kontuaru, by nie upaść. Coraz bardziej kręciło jej się w głowie.

- Powiedz mi, gdzie jesteś.

- Na Cavill Avenue. - Poszukała wzrokiem Randy'ego, ale on siedział przy stole z jakimiś ludźmi. Skinął jej głową i odwrócił się plecami. Już nie wydawał się taki miły.

- Jak się nazywa lokal? - zapytał głos w słuchawce.

- Nie widziałam... - Spod zmrużonych powiek spojrzała w kierunku wyjścia, które wydawało się być strasznie daleko. - Nad wejściem jest neon w kształcie kieliszka do...

- Nie ruszaj się stamtąd. Zaraz będę.

Rozłączył się, a Annelise wzięła oddech.

Wszystko wokół niej wirowało.

Steve wsunął telefon do kieszeni i pędem ruszył w stronę Cavill Avenue, przepychając się przez gęstniejący tłum turystów. Napięcie i rozczarowanie rosło w nim z każdą chwilą. Niczego się nie nauczyła. Nieodpowiedzialna egoistka, która myśli tylko o sobie. Nawet się nie pofatygowała, żeby oddzwonić. Powinien był pojechać prosto do Brisbane. Jadłby teraz kolację z nowymi klientami i nie musiałby niańczyć dziewczyny, która nigdy nie dorośnie.

Nagle dostrzegł charakterystyczny neon i z piersi wyrwało mu się westchnienie ulgi. Wściekły, zacisnął zęby i wszedł do środka. Miała na sobie skromną sukienkę, na tyle krótką, że odsłaniała jej niesamowite nogi. Spojrzał na jej pobladłą twarz. Musi ją stąd zabrać. Klepnął ją delikatnie w ramię. Odwróciła się, a ich oczy się spotkały. Poczul, że jest w stanie jej wszystko wybaczyć.

- Steve - szepnęła z ulgą.

- Księżniczko - zażartował, wskazując na drzwi - karetka czeka.

Ześliznęła się z krzesła i oparła głowę na jego ramieniu.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś - szepnęła. - Zabierz mnie do domu.

„Nie potrzebuję nikogo, kto trzymałby mnie za rękę i kładł do łóżka” - przypomniał sobie jej słowa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wezwał taksówkę, posadził Annelise na tylnym siedzeniu i usiadł obok niej. Starał się nie zwracać uwagi na zapach alkoholu, który uderzył go, kiedy oparła mu głowę na ramieniu. Nie było mowy, żeby się dziś spakowała i przeniosła do hotelu, który im zarezerwował. Najważniejsze jednak, że jest bezpieczna, tak jak obiecał Marcusowi.

Zadzwoił do ojca Annelise, żeby zapytać go o samopoczucie, o czym, jak przypuszczał, nie pamiętała jego nieodpowiedzialna córka. Okazało się jednak, że dzwoniła do niego dwa razy. Steve zamyślił się, w uszach dźwięczały mu słowa Marcusa: „Wiem, po co tam pojechała. Ona nie domyśla się, że to odkryłem, i niech tak zostanie, ale wierz mi, to była słuszna decyzja. To wszystko moja wina, ale ona sama musi ci o wszystkim powiedzieć. Nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny, że jesteś w pobliżu”.

Steve'owi ulżyło, gdy zrozumiał, że Annelise nie jest bezduszną egoistką, za jaką zaczynał ją uważać; że jej zachowanie jest uzasadnione. Jej ojciec uznał, że ma ważny powód, aby robić to, co robiła, i te zapewnienia musiały mu na razie wystarczyć.

Kilka minut później stanęli pod drzwiami jej pokoju. Musiał ją podeprzeć. W końcu, jak szmaciana lalka, bezwładnie zawisała mu na szyi.

- Gdzie masz klucz?

No tak, pewnie w torebce. Zdołał ją otworzyć jedną ręką, po czym wyłowił klucz. Kiedy tylko wziął Annelise na ręce, wtuliła się w jego ramiona. Starał się poskromić wyobraźnię.

- Dobra, czas spać. - Odsunął kołdrę i posadził ją na łóżku.

Natychmiast opadła na poduszki. Steve zsunął jej buty.

- Jest mi... niedobrze.

- Może to cię nauczy, że nie można przesadzać z alkoholem.
- Ale ja wypiałam tylko jeden kieliszek...
- Wątpię. Chyba straciłaś rachubę.
- Nie. - Próbowała otworzyć oczy. - I jeszcze koktajl, który postawił mi

Randy...

- Randy? - Steve stał się czujny. - Kto to jest Randy?
- On... Nie pamiętam.

Natychmiast usiadł przy niej i odgarnął włosy spadające na twarz. Dłonie zacisnęły mu się w pięści, kiedy dokładnie jej się przyjrzał. Pigułka gwałtu. Facet musiał ją wrzucić do drinka.

- Ile tego wypiałas?
- Tylko łyczek. Wyglądał ładnie, ale mi nie smakował.
- Zaparzę ci kawy - powiedział. - Zostanę, dopóki nie poczujesz się lepiej.

Mruknęła coś i zamknęła oczy.

Zagotował wodę i otworzył opakowanie kawy. Jego myśli krążyły wokół mężczyzny z baru. Próbował sobie przypomnieć twarze, jakie widział, szukając Annelise. Zabiję drania, pomyślał i zaraz uświadomił sobie, że nie ma szans go odnaleźć. Kiedy wrócił do sypialni, Annelise wciąż leżała z zamkniętymi oczami. Musiał ją obudzić i zmusić do wypicia płynu. Podniósł ją ostrożnie, oparł o siebie i włożył jej w dłonie kubek.

- Powoli. - Pomógł jej przytrzymać naczynie.
- Nie musisz... - Upiła łyk, a oczy zaszyły jej łzami. - Zostań. To znaczy, jeśli masz coś... kogoś...
- O czym ty w ogóle mówisz? Jeśli odsłuchałabyś moje wiadomości, wiedziałabyś, że chciałem się z tobą umówić.
- Na randkę? Ty i ja?

- Na kolację - poprawił ją. - Wypij to i połóż się spać.

- Światło... - powiedziała. - Wokół twojej głowy... Jak aureola.

Steve spojrział na odbłask neonu sklepowego za swoimi plecami.

- Anioły stróże zawsze mają aureolę. - Uśmiechnął się wymuszenie. Nigdy w życiu nie czuł się tak nieuczciwie. Właśnie teraz chciał ją mieć i było to jak najdalsze od anielskich wizji. Odebrał od niej kubek i postawił na nocnym stoliku. - Będzie ci wygodniej, jeśli zdejmiesz sukienkę - zaproponował, a oczy Annelise zrobiły się okrągłe. Potrząsnął głową. - Rozepnę tylko suwak, potem się odwrócę, a ty sama ją zdejmiesz.

Skinęła, że się zgadza, i przygryzła wargę. Torturą było być tak blisko i nie zatopić się w jej ustach. Rozsuwał powoli zamek, a jego oczom ukazywał się coraz piękniejszy widok: ramiona, zapięcie biustonosza i delikatny łuk tuż nad pośladkami. Marzył, by zsunąć ramiączka stanika i uwolnić jej piersi. Odsunął się i przyglądał się jej dłuższą chwilę. Jest taka bezbronna. Natychmiast zapomniał o swoich pragnieniach. Ona potrzebuje przyjaciela, nie kochanka.

- Myślę, że teraz już sobie poradzisz - mruknął, czując narastającą frustrację.

Odwrócił się i starał się skupić na migających światłach ulicy. Kiedy znowu na nią spojrział, leżała na boku i przyciskała do siebie koldrę.

- Dzięki - szepnęła. - Już mi lepiej.

Powieki jej opadły i chwilę później oddychała miarowo i spokojnie. Steve nie spuszczał z niej oka. Wcale nie wyglądała dobrze. Bóg jeden wie, czego ten drań jej dosypał. Zdjął buty i kamizelkę, a potem zgasił światło. Wsunął się ostrożnie obok niej i ułożył na wznak, z rękami pod głową. Starał się nie wdychać jej zapachu ani nie myśleć o tym, że chciałby się rozebrać i wtulić w Annelise. Masz ją chronić - upomniał siebie. - Pamiętaj.

Annelise zaczęła wybudzać się ze snu. Zdała sobie sprawę, że coś jest inaczej niż zwykle. Czowała tępe pulsowanie w skroniach. Słyszała równy, głęboki oddech wprost przy swoim uchu. Steve spał obok niej. Jego oddech delikatnie łaskotał jej twarz. Nie wiedziała, czy ma powody do paniki, czy raczej powinna poczuć ulgę. Nigdy wcześniej nie obudziła się u boku mężczyzny. Nigdy też z żadnym nie spała, a teraz mężczyzna z jej snów, Steve Anderson, leżał w jej łóżku. Minęła chwila, zanim zdała sobie sprawę, że był w ubraniu, a ona - nie.

Mój Boże! Co ja zrobiłam? Co my zrobiliśmy?

Próbowała sobie przypomnieć wczorajszy wieczór. Z mglistych wspomnień wynikało, że Steve jedynie ułożył ją do snu. Zachował się jak dżentelmen. Nagle pomyślała o tym, dlaczego właściwie przed nim uciekła. Nie chciała, żeby ją ratował... A może jednak... Nie potrafiła sobie przypomnieć. Wobec niej zachował się nienagannie, ale w stosunku do innych kobiet... Robił z nimi to, o czym Annelise tylko śniła po nocach. Na nowo poczuła złość. Przecież nie zależy jej, by Steve traktował ją w inny sposób. Ma teraz ważniejsze sprawy na głowie, jak choćby spotkanie z siostrą.

Steve zaczął się wiercić. Jednym ruchem objął ją w pasie i przysunął bliżej. Serce zaczęło jej walić jak młot. Naga skóra paliła niemiłosiernie i Annelise poczuła ciepło rozlewające się w dole brzucha. Wtedy Steve zamrugał i parą brązowych oczu spojrzała wprost na nią. Wyciągnął spod niej rękę, odgarnął jej włosy z czoła i pogładził po policzku.

- Dzień dobry, księżniczko.

Nie tylko nie miał zamiaru wstawać, ale też ani myślał przesunąć udo, którym ją oplótł. Wyglądał na zadowolonego z takiego obrotu sprawy.

- Może teraz powiesz mi, dlaczego wczoraj wystawiłaś mnie do wiatru?

- Myślałam, że wolisz towarzystwo kogoś innego. - W ustach jej zaschło.

- Zważywszy na fakt, że nieźle się bawiliście poprzedniej nocy.

- O czym ty, do cholery, mówisz?

- Łóżko w sąsiedniej sypialni przylega do tej ściany. Pomyśl: dwoje ludzi, sprężyny materaca. Rozumiesz.

Minęła chwila, nim pojął, o czym ona mówi. Wybuchnął śmiechem. Rozbawiony, opadł na poduszki.

- To nie byłem ja.

- Daj spokój - powiedziała drżącym głosem. - Widziałam, jak tam wchodziłeś wczoraj po południu.

- Nie mogli mnie tam zakwaterować w dzień naszego przyjazdu. Sama mi mówiłaś, że mają problem z kluczem. Dostałem pokój trzy piętra wyżej. Do tego obok wprowadziłem się dopiero wczoraj w południe.

Ale z niej idiotka. Ze wstydu chciała się zapaść pod ziemię. Całkiem się przed nim odkryła.

Steve ujął ją za brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała. Siedział teraz obok, a w jego oczach nadal tliły się wesole iskierki. Próbowwała się wyswobodzić, ale chwycił jej dłoń i przytrzymał mocno.

- Annie... - Dotknął kciukiem jej ust, po czym przekreślił się na brzuch i nakrył ją swoim ciałem, opierając się na wyprostowanych ramionach.

Nagle spoważniał. Nie patrzył na nią jak na przyjaciółkę swojej siostry, lecz na kobietę, której pożądał. Pochylił się. Jego usta były suche i ciepłe, delikatne, lecz zdecydowane. Zamknęła oczy i dała się ponieść chwili. Oderwał się od jej warg, a po chwili jego język znaczył już ścieżkę na jej policzku, szyi i ramionach, by wreszcie dotrzeć do piersi.

Annelise napięła się jak struna i wstrzymała oddech. Była przerażona. Czowała się tak, jakby odebrał jej wolną wolę. Przez moment pragnęła go aż do bólu. Czowała, że jest na to gotowa.

- Przestań - szepnęła i naciągnęła na siebie kołdrę. Steve podniósł głowę.

- Nie po to tu przyjechałam.

- W porządku. - Przykrył jej ramiona. - Wydawało mi się, że tego chcesz.

Chcę! - miała ochotę krzyknąć. Od dawna bardzo tego pragnęła.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - wyszeptała.

- Zgadza się. - Steve wygładził fałdy kołdry.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym wziąć prysznic... - Zamrugowała szybko, żeby rozproszyć obraz ich dwojga, nago, w strumieniach wody.

Patrzył na nią chwilę bez słowa, po czym skinął głową i schylił się, żeby włożyć buty.

- Wyprowadzamy się stąd. Zarezerwowałem lepszy hotel.

Nam? I może jeszcze będą mieszkać w tym samym pokoju? Od kiedy to Steve ma prawo za nią decydować, nie pytając jej o zdanie?

- Co zrobiłeś? - Zerwała się na kolana, owijając się kołdrą.

- Spokojnie, księżniczko. - Podszedł do krzesła i wziął swoją kamizelkę. - Mamy oddzielne sypialnie.

- Możesz się przeprowadzić, ale ja już wcześniej załatwiłam sobie nocleg. I nie nazywaj mnie księżniczką.

- Dlaczego nie? Przecież tak się właśnie zachowujesz. Gdzie zamierzasz się zatrzymać? Zmienię rezerwację. - Podszedł do łóżka i usiadł obok niej. - I tak się dowiem.

Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

- Hotel Capricorn Centre.

- Zaraz tam zadzwonię.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wczesnym przedpołudniem Steve stał na balkonie kompleksu hotelowego Capricorn z puszką wody mineralnej w ręce. Nie był to duży budynek, ale luksus widać było na każdym kroku. Annelise powinno się tu podobać. Właśnie rozkoszowała się chwilą samotności w wannie z hydromasażem. Starał się nie myśleć o jej nagim ciele zanurzonej w relaksującej kąpieli. Wiedział, że gdyby był tu z inną kobietą, na pewno cieszyłoby się tą chwilą razem.

Sandy? A może Suzy? Spędził z nią Wielkanoc w ekskluzywnym kurorcie w Sydney. Cztery dni dobrego jedzenia, wina i seksu bez zobowiązań. Nie widział jej od tamtej pory. Tak jest najlepiej. Nikt nie cierpi. Myśl o tym zaprowadziła go z powrotem do Annelise. Noc spędzona u jej boku, kiedy miał ją na wyciągnięcie ręki i nawet jej nie dotknął... Koszmar. I co teraz? Czym to się może skończyć? Będzie ją widywał, dopóki mieszka z Cindy pod jednym dachem. A może wyniknie między nimi coś więcej?

Nie! Uderzył dłonią w metalową poręcz. Rany jeszcze się nie zabiły. Nie popełni więcej tego samego błędu. Annelise obudziła w nim uczucia, o których zapomniał na kilka długich lat. Zaszło mu w ustach, więc upił łyk wody. Caitlyn. Drobną, krągłą blondynką z roześmianymi, błękitnymi oczami. Kobieta, która pozwalała mu wierzyć, że stworzenie domu i rodziny jest możliwe, nawet jeśli jego własna matka zostawiła męża i dwoje dzieci dla jakiegoś bogatego faceta. Caitlyn nie była taka. Nie mieli dużo pieniędzy, ale mieli siebie, prawda? Parsknął ironicznie. Nie mógł się bardziej pomylić.

Bezwiednie zmiażdżył puszkę i reszta napoju wylała się na rękę. Jeszcze bardziej go to rozzłościło. Nadal nie pogodził się z tym, co zrobiła mu Caitlyn. Życie potrafi być okrutne, ale przecież nie jest tak źle. W końcu ma Cindy. Po śmierci ojca tylko ona mu została. Czasami zastanawiał się, czy nie jest wobec

niej nadopiekuńczy. Czuwał nad nią całe życie i między innymi dzięki temu udało im się zachować rodzinny dom. Odetchnął głęboko i powiedział sobie po raz kolejny, że dom i rodzina to trudna sprawa, dlatego nie mógł mieć ich w swoich planach.

Jego mocne postanowienie zachybotało, gdy na balkon weszła Annelise w kusej, żółtej sukience, boso. Jej kasztanowe włosy lśniły w słońcu. W niczym nie przypominała Caitlyn. Steve poczuł, że narasta w nim panika.

- Nie wiedziałam, że tu jesteś - powiedziała niepewnie.

- Zapraszam. - Z trudem powstrzymał grymas.

- Chętnie, słońce dobrze mi robi - zdecydowała i rozłożyła się wygodnie na leżaku.

Odwróć się na miłość boską, skarcił się Steve, ale nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

- Dobrze się bawisz? - zapytał i złapał się na tym, że w jego głosie zabrzmiała nutka ironii. Nie powinien wyładowywać na niej swojej frustracji.

Albo tego nie zauważyła, albo postanowiła zignorować złośliwość, ponieważ się uśmiechnęła. Od razu poczuł się lepiej. Chciał z nią być. Nie tylko dlatego, że była najseksowniejszą kobietą, jaką spotkał, ale dlatego, że czuł się przy niej szczęśliwy.

Podszedł do małego stolika, otworzył laptop i wyszukał listę kontaktów w Brisbane. Wykonał kilka telefonów do klientów, przełożył spotkania i zarezerwował lot helikopterem. Chwilę później, zadowolony, że ma ruchomy czas pracy, zaplanował, że popołudnie spędzi z Annelise; będą się mogli wreszcie lepiej poznać. Zamknął komputer i nerwowo stukał palcami w obudowę.

- Za godzinę lecę do Brisbane.

- Nie sądziłam, że tak szybko weźmiesz się do pracy - w głosie Annelise zabrzmiało rozczarowanie.

- Muszę rozpoznać teren. Praca zacznie się dopiero od jutra. Nie będzie mnie kilka godzin. - Wyciągnął się na krześle - Masz jakieś plany na dziś?

- Nic szczególnego - wzruszyła ramionami. - Rozejrzę się po okolicy. Może zafunduję sobie masaż.

- Raczej olejek do opalania, jeżeli nie chcesz się poparzyć - poradził i przemknął wzrokiem po jej delikatnej skórze. Po raz kolejny z niepokojem pomyślał o planach Annelise. Musiała wyczuć wątpliwości w jego głosie, ponieważ usiadła, zdjęła okulary i spojrzała na niego poważnie.

- Dobra. Nie wybrałam tego hotelu przypadkowo. Mam tu coś do załatwienia, ale potrzebuję czasu.

- Rozumiem. - Steve wstał i pozbierał swoje rzeczy. Musiał jej zaufać. - Będę się zbierał.

Wziął prysznic i ubrał się w przewiewne spodnie i białą koszulę.

- Jadę - powiedział, wychodząc na taras.

Annelise spała z twarzą przykrytą kolorowym czasopismem. Przebrała się podczas jego nieobecności i miała teraz na sobie niebiesko-zielone bikini. Steve stanął jak wryty, kiedy w zagłębieniu nad jej prawym udem dostrzegł tatuaż. Zacisnął pięści i spojrzał przed siebie na błękitny ocean. Tatuaż miał kształt chińskiego symbolu, ale nie był tego pewny. Nie chcesz tego wiedzieć, pomyślał i wciąż patrząc w błękitną przestrzeń, czekał, aż jego ciało się uspokoi. Odkaszlnął znacząco i powiedział:

- Annelise, jadę. Do zobaczenia później.

- Co? - spytała nieprzytomnie i leniwym ruchem zsunęła z twarzy gazetę. - Zasnęłam.

Zamrugnęła szybko i zmarszczyła brwi.

- Wszystko w porządku? - spytał zaskoczony Steve.

- Nie może być lepiej.

Starał się patrzeć jej w oczy, mimo że wzrok sam uciekał do tego, co przed chwilą odkrył. Będzie mu strasznie trudno o tym nie myśleć. Całe szczęście, że ma dzisiaj co robić.

- W takim razie do zobaczenia - pożegnała go Annelise, przeciągając się leniwie.

Kiedy Steve wyszedł, westchnęła głęboko. Wyglądał cudownie w śnieżnobiałej koszuli i dobrze skrojonych spodniach. Aż dostała gęsiej skórki. Dobrze, że została sama. Nic teraz nie powinno jej rozpraszać. Postanowiła rozejrzeć się w hotelu i dowiedzieć się czegoś o Abigail Seymour.

Skóra zaczynała ją szczypać, więc złożyła leżak i poszła pod prysznic. Spryskała ciało swoim ulubionym zapachem i włożyła żółtą sukienkę. Wsunęła białe sandały na obcasie. Po namyśle sięgnęła po kapelusz i założyła ciemne okulary. W przebraniu czuła się bezpieczniej. Wyglądała teraz jak gwiazda, która za wszelką cenę chce pozostać anonimowa. Puls jej przyspieszył, kiedy wsiadała do windy. Usiadła w lobby, przeglądała ulotkę hotelową i zbierała się na odwagę, żeby podejść do kogoś z obsługi. Wreszcie wstała. W ustach jej zaschło, a serce waliło jak oszalałe. Uspokój się, nakazała sobie stanowczo. Może nie ma jej dzisiaj w pracy. Trzeba ocenić sytuację. Poza tym w każdej chwili mogę wyjechać - z tą myślą podeszła do recepcjonisty imieniem Dylan.

- Dzień dobry. Czym mogę pani służyć? - Uśmiechnął się promiennie.

- Czy nie wie pan przypadkiem, gdzie znajdę Abigail Seymour? Myślę, że tu pracuje, ale nie jestem pewna, czy jest u siebie...

- Taak. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej i pokiwał głową. - Abby i Zak Forrester są właścicielami hotelu, ale wyjechali na kilka dni w podróż poślubną.

- Ach tak - odetchnęła z ulgą. Abby - tak ją nazwał - jest właścicielką hotelu.

- Czy chciałaby pani zostawić wiadomość?

- Nie, dziękuję. Skontaktuję się z nią, kiedy wróci - powiedziała szybko, a Dylan przyjrzał jej się uważnie.

Annelise odwróciła się i wyszła na zewnątrz. Szła przed siebie, aż dotarła do Norfolk Island Pines. Usiadła w cieniu i wciągnęła słone powietrze do płuc. Za kilka dni znów będzie musiała zebrać się na odwagę. Ma więcej czasu na przemyślenia. Co powie Steve'owi? Zadzwoił telefon. Zerknęła na ekran. O wilku mowa...

- Cześć.

- Annie - zabrzmiał głos w słuchawce - mój klient zaprasza nas dziś wieczorem na przyjęcie. Będą tam też inni, z którymi chciałbym się spotkać. Możesz być gotowa za godzinę?

- Zaprasza nas?

- Wszyscy będą z żonami i osobami towarzyszącymi.

- Ale ja nie... my nie jesteśmy... - Zamilkła, zmieszana.

- Już powiedziałem, że nie przyjdę sam. Nie jesteś chyba daleko od hotelu?

- Nie, ale ty jesteś w Brisbane.

- Żaden problem, za pięć minut wracam, żeby się przebrać. Polecimy helikopterem. Ubierz się elegancko, ale bez przesady.

- W godzinę? Chyba żartujesz! - Sześćdziesiąt minut, żeby znaleźć odpowiednią sukienkę, uprasować ją, zrobić fryzurę i makijaż?

- Możemy się trochę spóźnić. - Wyczuła, że Steve się uśmiecha. - Zgódź się, Annie.

Mogłaby na chwilę uciec od swoich problemów. Zgódź się, zanim się rozmyślisz - podpowiedział jej wewnętrzny głos. Zanim on się rozmyśli.

- No dobrze.

- Świetnie. Do zobaczenia niedługo.

Kiedy się rozłączyła, nie była już taka pewna, czy dobrze robi. Chciał spędzić z nią wieczór? A może to pomysł jego klienta i Steve poczuł się zobowiązany, żeby ją przyprowadzić? Nieważne. Postara się go nie zawieść. Podniosła się szybko, otrzepała piach z butów i poszła w stronę hotelu. W jednym z butików widziała prześliczną sukienkę, może będzie na nią pasowała...

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Annelise czuła się swobodnie. Wiele razy pomagała organizować przyjęcia charytatywne dla szpitala i nie miała najmniejszego problemu, żeby porozmawiać z obcymi ludźmi. Jediną osobą, z którą nie potrafiła tak po prostu pogawędzić, był Steve, chociaż im więcej czasu spędzali ze sobą, tym łatwiej jej to przychodziło. Od dawna nie czuła się tak dobrze. Między innymi dzięki białoróżowej, koktajlowej sukience. Jedinym problemem stanowiły cieniutkie ramięczka, które wpijały się w poparzone słońcem ramiona.

Pijąc szampana, co chwila zerkała na Steve'a. Za każdym razem chwycił jej spojrzenie, jakby dokładnie wiedział, gdzie ona akurat stoi. Wyglądał na

Tc a

- Kiedy to powiedział?

- Dziś rano. - Dan skinął na kelnera, który natychmiast podszedł, by wymienić pusty kieliszek. - Bardzo dobrze znam pani ojca. Operował moją babcię kilka lat temu, kiedy jeszcze mieszkałem w Melbourne. Wspaniały człowiek. Zawsze opowiada o swojej córce. Cieszę się, że mogę poznać panią osobiście. - Przyjrzał się jej twarzy. - Ma pani jego oczy.

Annelise zeszywniała. Jeszcze kilka tygodni temu taka uwaga wywołałaby jej uśmiech, dziś sprawiła jej ból. Zacisnęła dłoń na kieliszku.

- Nieprawda.

- Przepraszam, jeśli panią uraziłem - wycofał się grzecznie.

- Nie, ależ skąd. - Skarciła się w myślach i zmusiła się do uśmiechu. Zrobiło jej się zimno, cała się trzęsła, a skóra ją piekła. - Kiepsko się czuję. Nie jadłam obiadu i ten koktajl... chyba uderzył mi do głowy.

- Musi się pani napić wody. - Ujął ją za łokieć i poprowadził w kierunku długiego stołu pod ścianą, gdzie przygotowano dzbanki z napojami. Napelnił szklankę i podał ją Annelise.

- Dziękuję.

- Może chciałaby pani zaczerpnąć świeżego powietrza? Znajdziemy jakieś miejsce na zewnątrz. - Wskazał na przeszklone drzwi.

Chwilę później posadził Annelise pod palmą roziskrzoną tysiącem światełek. Przyglądał się jej chwilę, po czym usiadł obok.

- To poparzenie słoneczne. Nic dziwnego, że źle się pani czuje. Organizm jest odwodniony. - Poklepał jej dłoń i wstał. Zaraz przyniosę...

- Dan, prawda? - Annelise uniosła głowę na dźwięk ostrego tonu i zobaczyła Steve'a, który zatrzymał się przed drzwiami. Nie widziała wyrazu jego twarzy, ponieważ za plecami miał oświetlony pokój.

Powietrze nagle zgęstniało i Annelise zacisnęła dłoń na szklance.

- Tak. - Dan z pewnością wyczuł to napięcie, bo cofnął się o krok. - Właśnie mówiłem Annie, że trzeba coś zrobić z tym oparzeniem.

- Nie wątpię. - Słowa Steve'a cięły powietrze jak nóż. - Opałałaś się bez olejku ochronnego, zgadza się, Annie?

Nie umknęło jej uwadze, że Steve celowo użył zdrobnienia.

- Obawiam się, że tak. - Uśmiechnęła się przeproszająco do Dana. - U nas na południu właśnie kończy się zima.

Steve wiedział, że nie powinien za nimi iść, ale kiedy zobaczył, jak wychodzą razem, coś w nim wybuchło. Widok dłoni obcego mężczyzny na ramieniu Annelise. Gdyby miał więcej rozumu, sam powinien był się zatroszczyć o jej samopoczucie. Niech to szlag!

Spróbował się rozluźnić i uśmiechnął się sztucznie.

- Dzięki, Dan. Widzę, że Annie ma doskonałą opiekę. - Podszedł do niej i objął ją w pasie. - Przepraszam, ale chciałbym ją komuś przedstawić.

- Jasne - zgodził się Dan i zwrócił się do Annelise: - Było mi bardzo miło. Proszę przekazać moje pozdrowienia ojcu.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się i mruknęła do Steve'a, kiedy Dan oddalił się kilka kroków: - Co w ciebie wstąpiło?

Steve do końca sam nie był pewien. Zdawał sobie sprawę, że zareagował zbyt gwałtownie, a mimo to nie powstrzymał się od złościwości:

- Widzę, że szybko nawiązujesz przyjaźnie - syknął, prowadząc ją do drzwi.

- Dan zna mojego tatę i wyszłam z nim, bo...

- Nieważne. - Wzruszył ramionami. - Chciałbym, żebyś poznała... - Położył jej dłoń na plecach i aż zamilkł, czując gorąco pod palcami. - Naprawdę się poparzyłaś.

- Wiem. Co masz na myśli, mówiąc, że to nieważne? Jesteś strasznie aro-

gancki.

Wiedział, że Annie ma rację. Zagryzł zęby i odwrócił ją przodem do siebie.

- Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało. Przedstawię cię kilku osobom, a potem wyjdziemy i porozmawiamy.

Oczy Annelise ciskały zielone błyskawice.

- I co zamierzasz im powiedzieć? Tak jak Danowi, że się spotykamy?

- Nic takiego nie mówiłem. - Steve aż otworzył usta ze zdumienia.

- W takim razie dlaczego on tak twierdzi? Poza tym wspomniałeś im o moim ojcu. Po co? Żeby nakręcić biznes? - Mówiła cicho, ale jej słowa brzmiały ostro.

Steve czuł, jak narasta w nim gniew. Ścisnął jej ramię i syknął:

- Nie potrzebuję twojego nazwiska, żeby zadbać o swoje interesy. - Przypomniał sobie o poparzeniu na plecach i zwolnił uścisk. - Wejźmy teraz do środka. Później skończymy tę rozmowę.

Kiedy dotarli do hotelu, dochodziła jedenasta. Jechali razem windą, ale nie patrzyli na siebie. Bez słowa weszli do pokoju. Steve rzucił marynarkę na stojące w pobliżu krzesło.

- Annie, ja... - przerwał w końcu przedłużającą się ciszę.

- Wiem. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - Muszę się szybko pozbyć tej sukienki. Mam obtarte ramiona.

Skinął głową i zdjął krawat.

- Napijesz się czegoś?

- Poproszę wody.

Sam nalał sobie brandy. Zajrzał do lodówki. Znalazł tam kilka świeżych warzyw. Pokroił ogórka na plastry, żeby złagodzić ból oparzenia. Otworzył drzwi balkonowe i wpuścił chłodne, słone powietrze. Odtworzył w pamięci

zdarzenia sprzed kilku godzin. Jego klienci byli zachwyceni produktem, wszystko układało się po jego myśli. I do tego Annelise zrobiła na nich piorunujące wrażenie. Sukces na całej linii.

Dan Stewart założył, że są parą.

Sam przed sobą musi wreszcie przyznać, że coś do niej czuje.

Jak by to było naprawdę się z nią spotykać?

Byliby kochankami czy przyjaciółmi?

Nie zdążył się nad tym zastanowić, ponieważ w drzwiach ukazała się Annelise w szortach i luźnym białym podkoszulku. Zmroziła go wzrokiem. Nie chciał, żeby tak było. Potrzebował ciepła i towarzystwa kogoś, z kim mógłby świętować swój sukces.

Wskazał na stół, gdzie czekały woda i plastry ogórka. Usiadł na miękkiej sofie i czekał, aż Annelise się do niego przyłączy. Jej zapach zaczynał działać na niego jak narkotyk.

- Nie powinienem był... - zaczął i odstawił szklanę.

- Ja też nie chciałam...

Steve spojrzał jej w oczy i nie mógł się od nich oderwać. Powoli ujął jej twarz w dłoń.

- Annie...

Jej usta były blad różowe, pełne i lekko błyszczące. Pochylił się i potarł je delikatnie wargami. To nie miał być pocałunek, lecz Annelise rozchyliła usta, więc Steve nie był w stanie się powstrzymać i zatopił w nich język. Czuł, że zaraz się rozpułnie. Nadludzki wysiłkiem oderwał się od niej.

- Cały wieczór miałem ochotę to zrobić. - Całe życie, dodał w myślach.

- Ale ja nie jestem w twoim typie - Annelise zamrugała szybko. - Ani ty w moim. A w dodatku...

- Co takiego? - szepnął, ale Annelise zakryła usta dłonią.

- Jesteśmy do siebie podobni. Ty i ja - powiedziała. - Pieniądze czasami przyciągają niewłaściwych ludzi. - Nie powinnam była cię oskarżać, że posługujesz się nazwiskiem mojego ojca.

- Zapomnijmy o tym - zaproponował i sięgnął po talerzyk z ogórkiem. - Połóż się. Zajmę się oparzeniem.

- A ja myślałam, że będziesz mnie uwodził za pomocą jedzenia. - Uśmiechnęła się serdecznie.

Nie kuś mnie, pomyślał Steve i głośno powiedział:

- Gdybym miał taki zamiar, wybrałbym coś bardziej wyszukanego.

Annelise wyciągnęła się wygodnie na sofie.

- Zamknij oczy. - Układał zimne plastry na jej policzkach, czole i dekolcie. Spojrzał na zaróżowione uda. Nie starczy ogórka. A poza tym to chyba nie był najlepszy pomysł. - Zadzwoń do recepcji i poproszę, żeby przysłali nam coś na poparzenia.

- Nie trzeba. Mam mleczko łagodzące, ale nie chciałam pachnieć nim całe wieczór. A tak z ciekawości: w jaki sposób uwodzisz kobiety? - zapytała powoli.

Steve wpatrywał się w nią oniemiały kilka długich sekund.

- Ja nie uwodzę kobiet - powiedział cicho. - W każdym razie nie w taki sposób, jak myślisz. To zawsze wspólna decyzja.

Annelise delikatnie przygryzła wargę. Tak bardzo chciałaby ją znów pocałować.

- Annie... - Zdjął plasterki ogórka z jej powiek, żeby odnaleźć jej spojrzenie.

Dlaczego ona zawsze tak się zachowuje w jego obecności? Jest płochliwa, a przecież pragnie go tak samo jak on jej.

- Jesteśmy przyjaciółmi - szepnął. - Sama tak powiedziałaś.

- A co jeśli...?

Zostalibyśmy kochankami? - Odepchnął tę myśl.

- Co powiesz na wieczór w mieście. Powiedzmy jutro? Nigdzie razem do tej pory nie byliśmy. Zabawmy się.

- Coś jak randka? - Oczy rozbliły jej nadzieją.

Poddaję się, pomyślał Steve.

- W porządku, randka.

Tym razem uśmiechnęła się tak promiennie, że miał ochotę krzyknąć: al-leluja! Szybko wstał, aby nie zrobić czegoś, czego by potem żałował, na przykład całować ją do utraty tchu.

- Muszę się przespać. Bądź gotowa jutro o dziewiątej.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Annelise stała przed lustrem wpatrzona w swoje odbicie. Sukienka jest taka... jaskrawa. Nigdy wcześniej nie nosiła czerwieni. Błyszczący materiał przylegał do ciała, a rubinowy naszyjnik idealnie pasował do wgłębienia w dekolcie. Odwróciła się, żeby zobaczyć odkryte plecy. Ładnie mi w tym, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie przez ramię. - Celowo wybrałaś czerwony - powiedziała do swojego odbicia. - Uważaj, Steve! Nadchodzę! Koniec z pastelami.

Miała cały dzień, żeby wszystko przemyśleć. Zrozumiała, że on pragnął jej równie mocno, jak ona jego. Te spojrzenia... i wczorajszy wieczór, i sytuacja z Danem. Steve był zazdrosny. Jeśli dziś nie spróbuje jej uwieść... - otrząsnęła się z tych myśli. Steve Anderson, kandydat do tytułu playboya roku. Na chwilę jej entuzjazm przygasł. Tacy jak on nie wiążą się na długo. Nieważne. Poprawiła włosy. Może gdyby się z nim przespała, nie myślałaby o nim tak intensywnie.

- Dobry wieczór, Annelise.

Nie słyszała, kiedy otworzyły się drzwi. Stał metr za nią, trzymając w ręku długą, blad różową różę. Powietrze zgęstniało i poczuła, że miękną jej kolana. Weź się w garść, przywołała się do porządku.

- Cześć - powiedziała do jego odbicia i wyobraziła sobie Steve'a bez garnituru, krawata i koszuli. Zauważyła, że podciął włosy. Nie mógł oderwać oczu od jej sukienki. Policzki zaczęły jej płonąć. Czy to możliwe, że wyobraża ją sobie nagą?

- Wspaniała czerwień - zachwycił się. - Zawsze myślałem, że najładniej ci w pastelowych kolorach - stwierdził i podał jej kwiat. - Powinienem być kupić czerwoną. A jak twoje poparzenie?

- Dziękuję, lepiej. - Powąchała różę. - To mój ulubiony kolor.

Kiedy pochylił się, żeby pocałować ją w policzek, Annelise odwróciła głowę i ich usta spotkały się niespodziewanie. Smakował miętą i czymś słonym.

Czekałam na to całe życie, pomyślała i przylgnęła do niego całym ciałem. Potrzebowała jego przyjaźni, wsparcia i zrozumienia. I - być może już dziś - czegoś więcej.

Steve oderwał wargi od jej ust i uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć. Nagle spoważniał, jakby przypomniał sobie, kim ona jest.

- Chodźmy, zarezerwowałem dla nas stolik. Myślę, że spodoba ci się to miejsce.

Annelise nie była pewna, czy kręciło jej się w głowie z powodu jazdy windą, czy faktu, że szła na randkę ze Steve'em. Kiedy drzwi się otworzyły, jej oczom ukazała się pogrążona w półmroku sala.

- Spóźniliśmy się? - zaniepokoiła się.

- Nie, jesteśmy na czas. Dziś będziemy tylko my.

- Wynająłeś całą restaurację? - spytała zaskoczona i pomyślała, że to musi być sen.

Kelner zaprowadził ich do stolika, wokół którego paliło się mnóstwo świec. Zajęli miejsca. Annelise podniosła płatek róży, a potem spojrzała na Steve'a. Światła miasta i blask świec odbijały się w jego oczach.

- Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Dziękuję.

- Pozwoliłem sobie wybrać potrawy na dzisiejszy wieczór. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało. - Wyjął schłodzoną butelkę z pojemnika za swoimi plecami. - *Voilà!*

- Francuski szampan. - Annelise aż klasnęła w dłonie.

Natychmiast zjawił się kelner i napełnił kieliszki. Inny postawił przed nimi talerze pełne krewetek, ostryg, raków, wędzonego łososia spoczywającego na liściach rukoli, w otoczeniu miniaturowych pomidorków, kaparów i cząstek cytryny.

Steve obrał krewetkę, zanurzył w sosie i podał Annelise wprost do ust.

- Boskie - mruknęła z zadowoleniem.

- Zgadzam się - przyznał i podał jej kieliszek. - *Que sera*, Annie.

Annelise piła powoli, zastanawiając się, co miał na myśli.

Que sera - „co będzie, to będzie”. Zobaczmy, co przyniesie los.

- Wierzysz w przeznaczenie?

- Tylko my sami możemy zatroszczyć się o swoje szczęście - powiedział i sięgnął po ostrygę. - Opowiedz mi o dziewczynie, która ratuje zwierzęta.

- Cindy ci nie mówiła?

- Ona w ogóle nie za dużo mi opowiada - przyznał smutno. - Jestem dla niej tylko denerwującym starszym bratem.

- Może się do tego nie przyznaje, ale świata poza tobą nie widzi. Zawsze byłeś przy niej, tak jak kiedyś tata. Pewnego dnia sam na pewno będziesz wspaniałym ojcem. - Na te słowa Steve jakby skurczył się w sobie, a oczy mu pociemniały. - Nie chcesz mieć dzieci?

- Nie - powiedział chłodno i stanowczo. - Rodzina to nie dla mnie.

Annelise zadrzała, jakby temperatura w pomieszczeniu spadła o kilka stopni. Wzrok Steve'a zdradzał bezgraniczny smutek i pustkę w jego duszy. Ktoś musiał go bardzo zranić. Może chodzi o matkę? Annelise wiedziała, że zostawiła męża i dzieci wiele lat temu. Tak samo jak postąpiła kobieta, która była jej biologiczną matką.

- Nie jesteś tylko starszym bratem. Dla niej jesteś bohaterem - próbowała go pocieszyć, gładząc jego dłoń.

Steve kreślił palcami wzór na stole, po czym nagle, jakby otrząsając się ze wspomnień, wyprostował się i powiedział:

- Miałaś mi opowiedzieć o swojej pracy.

- Pomagałam jako wolontariuszka w schronisku dla zwierząt. Chciałabym studiować weterynarię.

- Dlaczego po prostu tego nie zrobisz?

- Mama mówi... mówiła... - poprawiła się, a na jej twarzy pojawił się grymas bólu i ogarnęło ją ogromne poczucie winy. Teraz może robić, co chce. Jej matka nie żyje.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się Steve.

- Tak. Nic mi nie jest.

- Z czasem będzie ci coraz lżej. - Uścisnął jej dłoń, a Annelise westchnęła.

- Zastanowię się nad wyborem studiów, kiedy wrócimy.

Przez resztę wieczoru delectowali się doskonałym jedzeniem i siedzieli wsłuchani w dźwięki fletu i gitary, ponieważ, jak się okazało, Steve zamówił również duet muzyczny. Obserwował Annelise. Tak bardzo chciałby się zapamiętać. Zabrać ją do pokoju i kochać się z nią do utraty tchu.

Pod koniec kolacji kelner podał kawę.

- Dziękuję za cudowny wieczór. - Annelise podniosła płatek róży i pogładziła nim policzek. Steve pomyślał, że chciałby kontynuować tę pieszczotę...

- Zawsze przypominałaś mi różę: smukłą, piękną i kłującą - powiedział.

Pragnął ją teraz pocałować. Pięknie wyglądała w blasku świec. - Chciałbym cię zobaczyć w świetle księżycy - mruknął. - Albo przy kominku.

- Jedno - chłodne, drugie - gorące - powiedziała i dotknęła warg czubkiem języka.

- W takim razie - księżyc - zdecydował Steve.

- Bardziej do ciebie pasuje: chłodny, elegancki, eteryczny.

Nie mógł się skupić na słowach. Krew w jego żyłach wrzała, kiedy przesuwiał wzrok po czerwonej sukience. Cały czas wyobrażał sobie, że zdejmuje ją z Annelise. Zrobiłby to powoli i bez pośpiechu. Potem delikatnie dotknąłby jedwabistej skóry...

- Jesteś taka piękna - szepnął i ujął jej twarz w dłonie.

Wreszcie zbliżył usta do jej warg i aż jęknął z rozkoszy, kiedy Annelise przywarła do niego całym ciałem. Nie potrafił się jej oprzeć. Stała się jego nałogiem. Odsunął się od niej, zanim całkowicie straciłby nad sobą kontrolę. Zdziwiło go, jak bardzo nie chciał wypuścić jej z objęć. Przeraziła go myśl, że kieruje nim potrzeba bliskości, a nie zwykłe pożądanie. Jej uśmiech śnił mu się wiele razy w ciągu ostatnich lat. Tak długo jej pragnął, a teraz miał ją w zasięgu ręki. W dodatku on też nie był jej obojętny. Dlaczego nie pójść krok dalej? Ponieważ się zobowiązał, że zadba o jej bezpieczeństwo, co oznaczało, że będzie ją chronił również przed sobą samym.

- Czas na nas - powiedział i podał jej szal.

Nie odezwał się przez całą drogę powrotną. Kiedy znaleźli się w pokoju, zdjął marynarkę i rozpiął mankiety koszuli. Annelise patrzyła, jak zawijał rękawy, ukazując silne przedramiona. Zapragnęła poczuć, jak ją oplatają.

- Napijesz się jeszcze kawy? - zapytała, obracając w palcach różę, którą jej podarował.

- Nie, dziękuję. - Wziął pilota i przerzucał kanały, aż trafił na wyścigi samochodowe.

Usiadł na sofie i wbił wzrok w ekran telewizora.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Powiedział jej, że jest piękna. Całował ją do utraty tchu. A teraz ogląda telewizję. Co to wszystko znaczy? Lubi kobiety i lubi z nimi sypiać. Dlaczego wobec niej zachowuje się inaczej?

Musiał wyczuć jej wzrok, bo odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały. Cisza stawała się nieznośna. Annelise słyszała szum morza i odgłosy ulicy, które mieszały się z biciem jej serca. Nie odrywając od niej wzroku, Steve wyłączył telewizor. Drżała w oczekiwaniu, gdy szedł w jej stronę. Zbliżył się, pochylił głowę i delikatnie pocałował ją w usta.

- Już późno. Dobrej nocy, księżniczko.

- Ja... - Annelise oniemiała.

Wpatrywała się bezwiednie w ocean jeszcze kilka minut po tym, jak Steve poszedł do swojej sypialni. Czyżby tylko jej się wydawało, że on jej pragnie? Niemożliwe. Kiedy już była pewna, że weźmie ją za rękę i zaprowadzi do łóżka, on życzył jej dobrej nocy. To nie miało sensu. Zmarszczyła brwi. Co z nią jest nie tak? Może i nie jest w jego typie, ale jest kobietą. Nie mógł przecież wiedzieć, że jest dziewicą. Odwróciła się na pięcie i poszła do jego pokoju. Nacisnęła klamkę i delikatnie pchnęła drzwi, które otworzyły się bezgłośnie.

Stała jak wryta. Steve zdjął koszulę i stał teraz tylko w spodniach, zupełnie nieświadomy jej obecności. Jego muskularne plecy lśniły w migotliwym świetle... Annelise przygryzła wargę. Zdjął pasek i rozpiął guzik przy spodniach. Idealne kształty jego ciała przywodziły na myśl grecki posąg. Stała w miejscu jak zahipnotyzowana i nie potrafiła podjąć żadnej decyzji. Najmniejszy ruch mógłby zdradzić jej obecność, a przecież przyszła nieproszona. Przegarnął włosy i sięgnął do spodni...

- Steve! - Jej głos zabrzmiał w ciszy jak wystrzał.

Zatrzymał się w pół ruchu.

- Annie? - zapytał zaskoczony. - Czy coś się stało?

- Uhm - mruknęła. - Przepraszam, że weszłam akurat kiedy... - Zrobiła nieokreślony ruch dłonią.

- Coś nie tak? - upewnił się ponownie.

- Nie. To znaczy - tak.

- Wejdz. - Sięgnął po koszulę i założył ją, nie zapinając guzików. Usiadł na łóżku i wskazał jej miejsce obok siebie. - Chodź tu i powiedz mi, o co chodzi.

Annelise przysiadła ostrożnie na brzegu. W ustach jej zaschło i teraz marzyła wyłącznie o szklance wody.

- Chodzi o ciebie - wykrztusiła w końcu.

- Zrobiłem coś nie tak?

- Chodzi o to, czego nie zrobiłeś.

- Rozumiem - powiedział powoli. - W takim razie czym zawiniłem?

Annelise spojrzała na swoje dłonie. Jeśli teraz mu tego nie powie, będzie żałowała do końca życia.

- Ty... Widzę to w twoich oczach... I wiem, że zdajesz sobie sprawę z tego, co czuję. Najpierw mnie całujesz, a potem się ode mnie odsuwasz. Nigdy nawet nie próbowałeś... - Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich niedowierzanie.

- Żartujesz? - parsknął.

Wstał i podszedł do okna, nerwowo przeczesując włosy palcami.

Annelise poczuła się upokorzona jak nigdy dotąd. Tak bardzo się myliła. Jak teraz będzie mogła mu spojrzeć w oczy?

- Nigdy więcej nie próbuj mnie całować. - Wstała szybko i kiedy była w połowie drogi do drzwi, Steve chwycił ją za ramię.

- Nic nie rozumiesz. - Oczy lśniły mu jak diamenty. - Jak ci się wydaje, dlaczego cię pocałowałem?

Posadził ją z powrotem na łóżku, ukląkł i ujął jej twarz w dłonie.

- Nie widzisz tego? Tak bardzo mi się podobasz. Za bardzo, żeby zepsuć

wszystko tanim romansiem - wyrzucił z siebie jednym tchem i zamknął oczy. - Nie powinienem był cię całować. Cholera.

- Dlaczego? - Serce waliło jej jak oszalałe.

- Bo to wszystko komplikuje. Otaczają nas szczęśliwi ludzie spędzający urlop w luksusowym miejscu. To pułapka, w którą łatwo wpaść.

- Myślisz, że kiedy wrócimy do domu, wszystko będzie inaczej?

- Tak. Nie. Nie wiem. - Potrząsnął głową. - Pragnę cię, Annie, nie miej co do tego wątpliwości. Ale nie chcę cię zranić. Nie potrafię stworzyć trwałego związku.

Annie właściwie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- A może ja też nie chcę się wiązać na dłużej?

- Nie zrozum mnie źle, ale jestem przekonany, że dziewczyna taka jak ty bardzo tego pragnie.

- Taka jak ja? - Skąd on może wiedzieć, jaka jest naprawdę? Kto wie, z jakiej rodziny pochodziła, zanim została adoptowana? - Wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

Steve skinął głową na znak, że rozumie, i usiadł na piętach.

- Zastanów się dobrze, zanim wypowiedzisz życzenie. Czasami, gdy życzenia się spełniają, jest z tego więcej szkód niż pożytku.

Wstał i podszedł do drzwi balkonowych. Chłodna bryza rozwiewała mu włosy. Zakochałam się, pomyślała Annelise, po czym wstała i bez słowa wyszła, zostawiając go pogrążonego w swoich myślach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez kolejne dni napięcie między nimi było nie do zniesienia. Steve musiał zmienić zdanie co do tego, że z twarzy Annelise można czytać jak z otwartej książki. Wczoraj poszła do swojego pokoju zaraz po tym, jak zjedli razem kolację. Może chciała przemyśleć wczorajszą rozmowę? A może po prostu go unikała? Czuł się tak, jakby stał nad krawędzią przepaści. Dał Annelise jasno do zrozumienia, że jej pragnie, ale nie chce jej skrzywdzić.

Dziś siedziała na drugim skraju sofy i oglądała telewizję. Steve był pochłonięty robieniem kalkulacji na komputerze. Wstała, przeciągnęła się leniwie i podeszła do lodówki. Spojrzał na jej szczupłe nogi. Zaczerwienienie zbladło i uda Annelise przybrały barwę jasnego złota. Zmusił się, żeby patrzeć z powrotem na ekran, ale zupełnie nie mógł się skupić.

- Masz ochotę na kawałek mango? - zapytała.

Spojrzał w jej stronę. Stała, przyciskając do piersi miskę z owocami. De-kolt lśnił kropelkami potu, a czarny podkoszulek opinał doskonale kształty.

- Nie, dziękuję.

Powietrze było ciężkie i wilgotne, zanosilo się na burzę. Steve pomyślał, że dziś już raczej nie popracuje. Wyłączył laptopa.

- Annie, włóż coś ładnego, pójdziemy zaszaleć.

- Zaszaleć?

- Tak. - Zmusił się, żeby jego głos zabrzmiał obojętnie. - Nie byliśmy jeszcze w żadnym klubie. Dwadzieścia minut stąd jest popularny lokal.

- Muszę wziąć prysznic i się przebrać.

- Jasne. Spotkamy się, kiedy będziesz gotowa.

Kiedy pojawiła się pół godziny później w jedwabnej, białej sukience z rubinowym naszyjnikiem na łabędziej szyi, Steve zaczął się zastanawiać, czy

wieczorne wyjście było dobrym pomysłem.

- Chodźmy - rzucił, z trudem odrywając od niej wzrok, i ruszył w stronę drzwi.

Nie tylko on przyglądał się Annelise. Recepcjonista i kilka osób z obsługi hotelowej odprowadziło ich wzrokiem do wyjścia. Prawdopodobnie już wcześniej ją widywali, a teraz, tak jak on, byli pod wrażeniem jej wyglądu.

Wyszli z budynku i wmieszali się w tłum turystów. Ocean szumiał w oddali, a powietrze, ciężkie od soli i wilgoci, zdawało się oblepiać skórę.

Annelise nie protestowała, gdy Steve wziął ją za rękę.

O czym ona teraz myśli? Co postanowiła?

- Przejdźmy na drugą stronę - pociągnął ją delikatnie.

- Dokąd idziemy?

- Orchard Avenue. Słyszałem, że mają tam niezłą muzykę.

- Aha... Można tam potańczyć?

- Oczywiście. Lubisz taniec?

- Bardzo. A ty?

- Też. Czujesz? Zaraz będzie padać - zawyrokował, a Annelise spojrzała w sine niebo. Chwilę później ciężkie krople spadły jej na twarz i odkryte ramiona.

- Szybko! - ponaglił Steve, ciągnąc ją za sobą. - Znajdziemy jakieś schronienie po drugiej stronie ulicy.

- Nie, poczekaj. - Zsunęła szpilki i pobiegła w stronę rosnącego w pobliżu drzewa.

Wkrótce przekonali się, że nie był to najlepszy wybór. Annelise przemočila do suchej nitki. Strużki wody spływały jej po twarzy, kapiąc na dekolt. Rzuciła na ziemię torebkę i buty, po czym przywarła plecami do szerokiego pnia i odgarnęła z twarzy mokre kosmyki.

Jedwabna sukienka pewnie już do niczego się nie nadawała, a tusz do rzęs rozmazał się na policzkach. Trudno - pomyślała i poczuła się wolna jak nigdy dotąd. Roześmiała się głośno i spojrzała na Steve'a. Jego twarz lśniła, mokra od deszczu. Annelise przestała się śmiać. Penetrował spojrzeniem jej duszę. Dotarł do tej części, do której istnienia nie chciała się przyznać. Wypełnił pustkę. Czowała zapach jego skóry, kiedy zbliżył się do niej, chcąc ochronić ją przed deszczem. Była teraz uwięziona między nim a drzewem. Zaraz ją pocałuje. Nareszcie, tak za tym tęskniła. Zwróciła twarz ku niemu w drżącym oczekiwaniu i zamknęła oczy. Wzięła głęboki oddech i trwała tak, gotowa na dotyk jego warg... Jednak nic się nie stało. Zamrugła, zdziwiona. Dzieliły ich zaledwie milimetry.

- O co chodzi? - szepnęła.

- Jesteś pewna?

Przyłgnęła do niego całym ciałem.

- Annie. - Steve ujął jej twarz w dłoń.

Wspięła się na palce i pocałowała go pierwsza. Oplotła jego łydkę nogą i przytuliła go jeszcze mocniej. W tej samej chwili poczuła twardą wypukłość w jego wilgotnych dzinsach. O mój... Boże. Mężczyzna, który ją dotykał, to Steve Anderson. I to na środku ulicy. Co się z nią dzieje? Chyba postradała zmysły. Wyśliznęła się z jego ramion, porwała buty i torebkę, po czym pognęła w stronę hotelu. Dogonił ją prawie natychmiast.

- Annie, nic się nie stało.

- Wiem... - Oddychała ciężko, a w jej głowie kłębiły się setki myśli i uczuć. - Ja chciałam... To znaczy... W porządku.

Nie zatrzymała się ani na moment, zwolniła tylko kroku, kiedy przechodzili przez hotelowe lobby. Skierowała się na patio, gdzie znajdował się pięknie podświetlony basen. Zostawiła torebkę oraz buty na brzegu i wskoczyła do

wody. Po chwili wynurzyła się ponad powierzchnię. Odgarnęła włosy z twarzy i odnalazła wzrokiem Steve'a.

- Tak! - krzyknęła na cały głos. - Tak! Tak! Tak!

- Ale co - tak? - zapytał Steve, który w mgnieniu oka znalazł się obok niej w wodzie.

- Tak! Jestem pewna - powiedziała, a Steve objął ją w pasie.

- Sądzę, że... - Potarł ustami jej wargi. - Przeszkadzamy innym gościom.

Annie rozejrzała się i zauważyła, że ktoś z obsługi idzie w ich stronę. Goście gapili się z zainteresowaniem.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedziała wyzywająco i dodała: - Z tego również. - Przywarła do niego i Steve natychmiast pojął, co miała na myśli.

A co, jeśli to tylko krótka przygoda? Nawet jeśli, Annelise nie zmieniłaby zdania. Za bardzo go pragnęła. Kiedy wrócą do domu, wszystko może się zmienić. Nie jest naiwna i wie, jaki jest Steve. To jej świadomy wybór.

- Przepraszam. Obawiam się, że muszą państwo opuścić basen.

- To my przepraszamy - Steve zwrócił się do zdenerwowanego ochroniarza, który czekał na nich z ręcznikami w dłoniach.

- Przepraszamy... - powtórzyła Annelise i aż zmarszczyła brwi, kiedy mężczyzna na jej widok cofnął się, jakby zobaczył ducha.

Zapomniała o tym prawie natychmiast, kiedy Steve owinał ją miękkim ręcznikiem.

- Urządziliśmy niezłe przedstawienie.

W windzie, którą można było wjechać wprost do ich apartamentu, wisiały duże, kryształowe lustra. Nawet sufit i podłoga miały lustrzane powierzchnie. Z głośników sączył się subtelny dźwięk podwodnego życia. Annelise oparła głowę o ścianę i przyglądała się swojemu odbiciu. Czy ta przemoczona kobieta, która pozwala się obejmować i pieścić, to naprawdę Annelise Duffield? A

może to Hayley? Mam teraz podwójną osobowość, pomyślała. Annelise nie dopuściłaby do tego, żeby Steve Anderson całował jej szyję... Steve podążył za jej wzrokiem, a ich spojrzenia spotkały się w lustrze nad głowami. Cała ta scena wydawała się nierzeczywista. Oczy Steve'a zdawały się czarne niczym węgiel. Ostre rysy twarzy i silna szczęka sprawiały, że wyglądał bardziej jak zdobywca niż kochanek.

Kochanek. Serce zabiło jej mocniej. Czy naprawdę tego chce? Nadal miała wybór i w każdej chwili mogła zmienić zdanie...

Drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie. Żadne z nich się nie poruszyło. Nadszedł moment wyboru. Kilka sekund później drzwi się zamknęły.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Steve cofnął się o krok, żeby zablokować windę. Annelise odczytała jego intencje i zalała ją fala gorąca. Wstrzymała oddech, kiedy zaczął zsuwać z niej płaszcz kąpielowy.

- Jedwab - wyszeptał. - Jak twoja skóra. Kocham twoją skórę. - Wędrował rozchylonymi ustami po jej ramieniu.

Powoli rozpinał zamek sukienki. Centymetr po centymetrze. Jego wzrok powędrował tuż nad jej prawe udo. Przeszedł ją dreszcz, kiedy drżącymi z podniecenia palcami dotknął skóry w miejscu, gdzie miała tatuaż, który zrobiła sobie na osiemnaste urodziny. Trzy chińskie znaki. Jej mały wyraz buntu.

- To tajemnica. - Jej twarz splonęła rumieńcem. Do tej pory nikt, poza autorem, go nie widział.

- Co oznacza?

- Ciało, umysł i duszę.

Steve objął dłońmi jej piersi i pochylił głowę.

Poczuła, że nogi ma jak z waty, i westchnęła, kiedy zbliżył do nich usta.

- Steve... - Świat wokół niej zaczął wirować.

- Annie - wyszeptał, prostując się.

Kolejny raz spojrział jej głęboko w oczy.

Wprawnym ruchem rozpiął jej stanik, zdjął go i odrzucił na bok. Jego dłonie znalazły się na jej biodrach. Ledwie musnął jej skórę, gdy zdejmował majtki. Pozostała jedynie w biżuterii. Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

- Mój Boże, jesteś piękna - wyszeptał i zaczął obracać w palcach środkowy kamień naszyjnika. - Rubiny pasują do ciebie. Uwielbiam na ciebie patrzeć, księżniczko Annie.

Czuła się doceniona i niewiarygodnie rozpalona. Steve gwałtownie zdjął

z siebie przemoczony sweter. W lustrze za nim widziała zgrabne, szerokie plecy i igrające pod skórą mięśnie, kiedy mocował się z paskiem. Sięgnęła ręką, aby pomóc mu odpiąć klamrę. Steve wziął głęboki wdech.

- Nie teraz. - Chwytał jej dłoń i oderwał od swoich spodni. - Chcę cię widzieć. Całą.

Przycisnął wargi do jej ust na krótką chwilę, a potem cofnął się i uwolnił rękę, tak by mógł odkrywać jej ciało wzrokiem i dotykiem. Powoli. Pewnie. Jakby chciał rozpalić ją do szaleństwa. Kiedy jego palce odkrywały krągłości piersi, kształt talii i wgłębienie pępka Annelise, przestała myśleć o kobietach, z którymi sypiał w przeszłości. W tej chwili pragnął jej i tylko to się liczyło. Oparła się plecami o zimne lustro i zamknęła oczy.

Steve delikatnie rozsunął jej nogi. Drugą rękę zacisnął na pośladku. Otworzyła szeroko oczy i westchnęła. Rozchyliła szerzej nogi i zacisnęła dłonie na jego ramionach, by nie stracić równowagi. W tym samym momencie poczuła się zażenowana. Nieprzyzwoita i obnażona. Jej twarz oblała się rumieńcem, a błogie uczucie zgasło w jednej chwili. Zacisnęła uda. Uniósł jej brodę do góry i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Nie rób tego. Nie chowaj się. Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem.

Ponownie rozchylił jej uda i zaczął ją pieścić. Niesamowite pulsowanie wróciło. Zapomnij o wstydzie, pomyślała i wbiła palce w twarde mięśnie jego ramion. Lustro za nią pokryło się wilgotna parą. Słyszała kojący dźwięk wody dochodzący z głośników i swój nierówny oddech. Steve nie miał pojęcia, jak długo o tym marzyła. Namietność ośmielała do odrzucenia wszelkich zahamowań, które zaszczepili w niej przybrani rodzice. Błądziła dłońmi po jego skórze i pozwoliła robić z jej ciałem wszystko, czego zapragnął.

- Steve...! - Napięcie w niej narastało.

Każdy rozedrgany nerw krzyczał. Chciała pozostawić w pamięci najdrobniejsze nawet doznanie. Rozchyliła nogi i wbiła palce w jego ramiona, kiedy jej ciało przekroczyło granicę. Poszybowała poza marzenia, poza wyobraźnię. Wzniósł ją do nieba i bezpiecznie sprowadził na ziemię.

Wycieńczona wtuliła głowę w jego szyję. Czowała zapach słonej skóry, słyszała powolne bicie swojego serca.

- Och... niesamowite - wydyszała.

- Już dobrze - wyszeptał Steve i pogłaskał ją po mokrych włosach.

Kiedy odzyskała władzę w nogach, oparła się o lustro i spojrzała na wybrzuszenie w mokrych spodniach Steve'a. Ledwie opanowany puls ponownie zaczął przyspieszać, a po plecach przebiegł jej dreszcz. Był... duży. Pragnęła Steve'a. Znów chciała poczuć jego dotyk. Tylko ta męskość...

Podążył za jej wzrokiem. Zdawało jej się, że się uśmiechnął. Musnął rękami jej brzuch, kiedy zaczął rozpinąć klamrę.

- Zdaje się, że spodnie skurczyły się o kilka rozmiarów. Ciężko je zdjąć w tym stanie.

- Wyobrażam sobie - wzięła gorączkowy wdech.

Zastanawiała się, jak doszli do tego, że swobodnie rozmawiali o niedogodnościach ściągania skurczonych dżinsów. Przecież są prawie całkiem nadzy, a za chwilę po raz pierwszy mają się kochać. Starła się zachować spokój, żeby nie zauważył, jak bardzo jest niedoświadczona. Gdyby wiedział, mógłby...

Spodnie opadły na podłogę. Wszystkie myśli uleciały jej z głowy, kiedy na niego spojrzała. Dumny, piękny. Groźny.

- Annie...

Przeniosła wzrok na jego twarz. Ciemne oczy spoglądały wprost na nią. Miała wrażenie, że jego ramiona drżą. Czy to możliwe? Wtedy pochylił się i

pocałował ją z niezwykłą troską.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Nigdy nie było lepiej. Pragnę cię. Teraz.

Tego mu było trzeba. Odetchnął głęboko.

- Sypialnia - wymruczał, ale zanim zdążył ją tam zaprowadzić, zatrzymała go zdecydowanym ruchem.

- Za daleko - wyszeptała i przysunęła się bliżej. - Teraz. Tutaj. - Ręce jej drżały, kiedy błędziła po jego nagim torsie, płaskim brzuchu... Wciągnął gwałtownie powietrze, kiedy uświadomił sobie, dokąd zmierza...

Chwyliła w dłoń jego penisa. Ogień zapłonął w jego ciele. Rozchyliła nogi i wprowadziła go w swoje gorące, wilgotne wnętrze. Nareszcie. Poddał się bez reszty. Oparł ją plecami o lustro. Zawładnęła nim. Jej ciepło, zapach, jej krótki, urywany oddech, kiedy całował jej ramiona, szyję i usta. Chwylił ją za rękę i spojrzał głęboko w oczy. Oczy, które nawiedzały go w snach.

Nagle odnalazł w sobie resztki zdrowego rozsądku i wycofał się. Zacisnął mocno szczęki, zły na siebie. Cholera.

- Coś nie tak? - wydyszała, kiedy schylił się i podniósł spodnie z podłogi.

- Zabezpieczenie.

Sięgnął do kieszeni, żeby wyjąć portfel. Wszystko było przemoczone. Wyjął prezerwatywę, bez której nie ruszał się z domu. Jednym pchnięciem wszedł w nią ponownie. Chwilę później poczuł potężny wstrząs, który przeszył jej ciało i sam do niej dołączył.

Steve przyglądał się śpiącej Annelise, podziwiał kasztanowe włosy i naszyjnik mieniący się na jej szyi. Prawie nie zmrużył oka, odkąd znaleźli się w łóżku kilka godzin temu. Tej nocy kochali się jeszcze wiele razy. Nie mógł się nią nasycić. To doznanie było nieporównywalne z niczym, czego dotychczas doświadczył. Zdumiewające. Czuł, że ich serca biją jednym rytmem. Czuł że

przy niej jest mu... dobrze.

Wszystko się skomplikowało.

Spojrzał w niebo przez wielkie okno. Teraz łatwiej było mu zebrać myśli. Po tym, co przeżył z Caitlyn, nie zwiąże się już z żadną kobietą. Nie ma mowy. Poza tym to Annelise. Nigdy nie czuł tak wielkiej potrzeby, by kogoś chronić, a z drugiej strony tak mocno jej pragnął. Niemal uprawiał z nią seks bez zabezpieczenia. Kilka niebezpiecznych sekund... Potrząsnął głową. Cholera. Annelise jest inna niż Caitlyn. Powiedziała mu, że nie zaryzykuje zajścia w ciążę. Bierze pigułki czy po prostu ufa mu w kwestii antykoncepcji? A może nigdy wcześniej tego nie robiła?

Myśl, że pozbawił ją dziewictwa, zmroziła mu krew w żyłach. Nie zachowywała się, jakby to był jej pierwszy raz, ale przecież była pełna tajemnic. Wychowana w domu z zasadami, gotowa pomyśleć, że seks prowadzi nieuchronnie do małżeństwa. Może spodziewać się więcej, niż on potrafi jej dać. Niedobrze. Nie zamierzał ponownie ryzykować.

Przytuliła się do niego. Dreszcz emocji przeszył go, kiedy poczuł jej uda. Nie chodziło tylko o pożądanie. Coś znacznie głębszego i poważniejszego załało go jak przypływ, kiedy wtuliła policzek w jego ramię. Jak to by było budzić się przy niej każdego ranka? Nie. Nie chciał nawet o tym myśleć. Na pewno nie zdecydowałyby się na nieformalny związek. Dla niej najważniejszy byłby ślub i obrączka na palcu. Dlaczego wybiegał tak daleko w przyszłość, skoro wszystko, o czym powinien był myśleć, to tu i teraz?

Ostrożnie wysliznął się z łóżka. Podszedł do okna i patrzył na pomarańczowy wschód słońca nad Pacyfikiem. Łagodny wiatr przeganiał chmury, a fale leniwie uderzały o brzeg. Wyszedł na balkon i odetchnął chłodnym, wilgotnym powietrzem. Annelise była dla niego kimś ważnym, nawet jeśli nie miała o tym pojęcia.

Przeciągnął się i obserwował mewy szybujące nad wodą. Niedługo wróca do domu, do szarej rzeczywistości, rodzin, przyjaciół. Co wtedy?

Jej ojciec. Telefonował do niego dzień przed tym, jak opuścili Melbourne. Marcus wierzył, że Steve zaopiekuje się jego córką; że nie uwiedzie jej. No i Cindy... Jego siostra nie będzie zadowolona. Wiedziała, jakie jest jego zdanie na temat stałych związków. Znienawidzi go za romans z jej najlepszą przyjaciółką.

To nie romans - ta myśl poraziła go jak grom. Zakochał się w Annelise. Poczul nieprzyjemne uczucie w żołądku i zacisnął pięści. Miał nieodparte wrażenie, że wstępuje na drogę, z której nie ma powrotu.



- Annie. - Zmarszczył brwi - Powiedziałabyś mi, gdyby to był twój pierwszy raz, prawda?

- Dlaczego? Tak ci się wydawało?

- Bardzo cenię sobie szczerość i chciałbym to wiedzieć. Zrobiłbym to zupełnie inaczej. Wyjątkowo. Wczoraj było...

- Cudownie - przerwała mu. Nie miała ochoty o tym rozmawiać. Policzki spłonęły jej żywym ogniem, więc szybko odwróciła głowę. - Właśnie miałam wziąć prysznic.

- To był twój pierwszy raz, prawda?

- Nie wróciłeś do łóżka po rozmowie telefonicznej - dokończyła i ciasniej owinęła się narzutą.

- Nie chciałem cię budzić.

Podszedł do niej i zmusił ją, żeby na niego spojrzała. Odgarnął jej włosy z czoła i spojrzał z czułością.

- Powinnaś mi była powiedzieć.

- Nie chcę o tym mówić. - Odepchnęła jego rękę i się odwróciła. - Rozumiesz?

- Jasne... - powiedział smutno. - Jeżeli wszystko w porządku.

- Oczywiście, że tak. Idę wreszcie wziąć ten prysznic...

Uciekła do łazienki i przytuliła policzek do chłodnych płytek. Naśmiewa się z jej braku doświadczenia? Ale przecież okazał jej tyle czułości. Nie ma w nim nic z playboya, za jakiego go uważała. Zrzuciła narzutę i uważnie studiowała swoje nagie odbicie. Musisz się wyzbyć tych zahamowań, jeśli nie chcesz wszystkiego zepsuć, pomyślała i spojrzała sobie poważnie w oczy. Z tym postanowieniem wykapała się i poszła do kuchni, wiedziona aromatem bekonu i świeżo parzonej kawy. Kiedy go zobaczyła, zamarła w pół ruchu. Siedział przy stole ubrany w garnitur i pił kawę. Przed nim leżały dokumenty i otwarta ak-

tówka. A więc postanowił pojechać do Brisbane zaledwie kilka godzin po tym, jak się kochali. Wcale nie zamierzał powtórzyć wszystkiego jeszcze raz. O czym to świadczyło?

Patrzyła, jak zapisuje coś w kalendarzu, owinęła się płaszczem kąpielowym i starała się nie myśleć o prezerwatywie, którą przed chwilą wsunęła sobie do kieszeni. Gdzie się podział Steve, z którym spędziła upojną noc? Teraz wygląda jak jeden z tych mężczyzn, z którymi próbowali umawiać ją rodzice: bogaty, zapewniający bezpieczeństwo.

Spojrzał w jej stronę. Przez chwilę wpatrywał się w nią, jakby widział ją po raz pierwszy, po czym uśmiechnął się, a w jego oczach zapłonęły iskierki. Odłożył długopis i odsunął papiery na bok. W jednej chwili wszystkie wątpliwości Annelise zniknęły, poczuła moc swojej kobiecości.

- Cześć. - Nalał jej kawy i sięgnął po swoją filiżankę. - Na co masz ochotę? - zapytał i wskazał na stół, gdzie stało zamówione wcześniej śniadanie.

- Hmm... Co my tu mamy?

- Chciałem nakryć na balkonie, ale stół jest za mały... - urwał i obserwował, jak Annelise idzie w jego stronę.

Wczoraj obudziła się w niej kobieta, która miała apetyt na wiele więcej niż kawa i rogaliki. Rozwiązała pasek płaszcza. Ukazało się jej nagie ciało.

Steve odstawił filiżankę i przełknął ślinę, po czym wstał.

- A może spróbujemy tego... - Pogładziła jego gładko ogoloną twarz i owinęła sobie jego krawat wokół dłoni.

Okrycie zsunęło się z jej ud, kiedy usiadła mu okrakiem na kolanach. Wodziła językiem po jego wargach. Odchyliła głowę, żeby na niego spojrzeć. Patrzył na nią zaskoczony.

- Annie, czy to ty?

- Nie jestem pewna. - Roześmiała się i poczuła, że krew w jej żyłach za-

częła szybciej krążyć. Steve całował jej szyję. - Nigdy nie czułam się tak jak teraz.

- To znaczy jak?

- Teraz czuję, że żyję. To niesamowite. - Pocałowała go łapczywie i zauważyła, że jest gotowy, by dać jej rozkosz. Mruknęła z zadowoleniem.

- Annie, zaraz się spóźnię - szepnął i okrył ją miękkim materiałem, jakby chciał zamknąć drzwi pokusy.

- Ooch! - westchnęła rozczarowana. - Dokąd się spieszysz?

- Mam spotkanie - wyjaśnił i poprawił krawat. - Proszę cię, nie narzekaj, bo znowu cię pocałuję, a wtedy będziemy mieli kłopot. Jeśli obiecasz, że będziesz grzeczna, dostaniesz winogrono. - Podał jej owoc do ust. - Omlet?

- Nie, dziękuję - powiedziała i nagle przyszła jej do głowy pewna myśl: - Ktoś z obsługi przyniósł nam śniadanie?

- Tak jest.

- I używał w tym celu windy?

- Zgadza się.

Zobaczyła błysk w jego oczach i aż jęknęła. Wczoraj zostawili tam ubrania i zapewne inne ślady, które zdradzały jednoznacznie, co się wydarzyło.

- Cholera - zaklęła cicho, a Steve wykorzystał okazję, żeby wsunąć jej łyżeczkę do ust. W odpowiedzi poruszyła powoli biodrami. Steve upuścił łyżeczkę

- Annie, błagam...

- Weź sobie wolne - kusila i znów zakołysała się miarowo. - Moglibyśmy popływać... Pójść na zakupy... Po... - Delikatnie dotknęła wargami jego ust i sięgnęła do spodni, jakby chciała wyjaśnić, co znaczy tajemnicze „po”.

- Helikopter będzie po mnie za pół godziny - mruknął zduszonym szep-tem.

- No to go odwołaj. W końcu jesteś szefem. Powiedz, że to coś pilnego. -
Sięgnęła głębiej i uśmiechnęła się, zadowolona. - I że natychmiast musisz się
tym zająć...

Półprzytomny z podniecenia jedną ręką sięgnął po telefon, podczas gdy
drugą pieścił jej ciało. W ciągu zaledwie minuty odwołał wszystko, co zapla-
nował na ten dzień. Od kiedy to jest taki nieodpowiedzialny?

Nie miał czasu się nad tym zastanowić, ponieważ Annelise rozpięła mu
właśnie koszulę, nieprzerwanie kołysząc biodrami. Telefon wypadł mu z ręki i
teraz Steve mógł zająć się odkrywaniem na nowo jej cudownego ciała. Nie
zdażył dokładnie przyjrzeć się tatuazowi, ponieważ Annie właśnie rozpięła
mu spodnie.

- Poczekaj. - Podniósł ją i zaniósł na miękki dywan na środku pokoju.
Nigdy tak bardzo nie pragnął żadnej kobiety. Zaraz będzie za późno, musi mieć
ją natychmiast. Położył ją na plecach, pochylił się nad jej ciałem i ostatkiem sił
powstrzymał, żeby od razu jej nie posiąść. Zacisnął zęby. Od nocnego stolika,
gdzie schował prezerwatywy, dzielił go spory dystans.

- Tego potrzebujesz? - zapytała Annelise, wyjmując z kieszeni małe opa-
kowanie. - To ostatnia, więc zrób z niej dobry użytek.

- Od kiedy jesteś taka zapobiegliwa? - Uśmiechnął się szeroko i nie cze-
kając już ani chwili dłużej, wypełnił ją po brzegi.

Annelise zdażyła tylko pomyśleć, że straciła zdrowy rozsądek.

Kiedy zmęczeni leżeli w swoich objęciach, Steve pożałował, że skończy-
ło im się zabezpieczenie. Z chęcią wszystko powtórzyliby jeszcze raz, ale nie
chciał, żeby Annelise zaszła w ciążę.

- Annie, powinnaś chyba zacząć brać pigułki.

Milczała chwilę, zastanawiając się, czy Steve proponował to wszystkim
swoim kochankom.

- Umówię się z moim lekarzem, kiedy wrócimy do Melbourne.

- Trzeba to załatwić dzisiaj - zdecydował. - Nie wiemy przecież, jak długo tu zostaniemy.

Czy to znaczy, że chce z nią być dłużej? Czy może raczej tak bardzo nie chce mieć dzieci? Nie była pewna, ale nie odważyła się zapytać. Zwłaszcza teraz, kiedy ich związek wszedł w zupełnie nową fazę. Zauważyła, że to dla Steve'a wyjątkowo drażliwy temat.

Pocałował ją leniwie i oparł się na łokciu. Jego oczy były ciemne i poważne.

- Jeżeli jeszcze chwilę tak poleżymy, będę musiał zrobić to jeszcze raz, ale muszę najpierw pójść do apteki. A teraz, co powiesz na chłodzącą kąpiel w basenie?

Annelise uśmiechnęła się na wspomnienie ich wczorajszego wyczynu.

- Myślisz, że nas nie wyrzucą?

- Zobaczymy. - Podniósł się i pomógł jej wstać.

Dziesięć minut później schodzili na dół, a Annelise rozmyślała o tym, jak łatwo było namówić Steve'a, żeby wziął wolne. Trzymając się za ręce, mijali kolejne sklepy w hotelowym pasażu.

Z salonu kosmetycznego dobiegał zapach szamponu i lakieru do paznokci. Ze sklepu, który mijali, wyszła jakaś kobieta.

Serce Annelise zamarło. Kobieta wyglądała niemal jak jej lustrzane odbicie, miała jedynie inne oczy i włosy. Abigail Seymour Forrester. Jej siostra.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Annelise cofnęła się o krok i poczuła, że nogi ma jak z waty. W ustach jej zaschło. Miała przed sobą żywy dowód na to, że jej życie było jednym wielkim kłamstwem. Jej rodzina to oszustwo. Do tej pory łudziła się, że pewnego dnia obudzi się i odetchnie z ulgą, że wszystko było jedynie złym snem.

- Jestem...

- Nie! - Nie pozwoliła kobiecie dokończyć.

Wyrwała dłoń z uścisku Steve'a i pobiegła z powrotem na górę. Kiedy dotarła do pokoju, rzuciła się na łóżko i rozplakała gorzko. Co się z nią dzieje? Przyjechała tu, żeby odnaleźć siostrę, a teraz, kiedy ją spotkała, czuła jedynie ból. Wszystkie jej nadzieje związane z tym spotkaniem prysły jak bańka mydlana.

Steve stał za drzwiami sypialni i nie miał odwagi wejść do środka. Czuł się zupełnie zagubiony. Nie wiedział, czy ma za nią biec, czy zostać i porozmawiać z jej siostrą. Od razu stało się dla niego jasne, kim była ta kobieta. Elementy układanki ułożyły się w całość. Poznał przyczynę, dla której Annie tak bardzo chciała tu przyjechać. Zrozumiał też, dlaczego obsługa hotelu przyglądała jej się uważnie za każdym razem, kiedy nie ukrywała twarzy za ciemnymi okularami.

Abby Seymour Forrester, jak się przedstawiła, była właścicielką hotelu. Tyle już wiedział, ale rodziły się kolejne pytania: dlaczego Annie nigdy nie wspomniała, że ma rodzeństwo, dlaczego rodzina Duffieldów trzymała to w sekrecie?

Drzwi nie były zamknięte na klucz. Odetchnął z ulgą i zajrzał do środka.

- Mogę?

Nie odpowiedziała. Wyglądała tak żałośnie, że postanowił nie zostawiać

jej samej.

- Annie. - Zapragnął położyć się obok niej, wziąć ją w ramiona i scalać całą jej ból. - Chcesz o tym pogadać?

Spojrzała na niego spod spuchniętych powiek.

- Jestem ci chyba winna wyjaśnienie - powiedziała w końcu i wyciągnęła do niego rękę.

Ujął jej dłoń i pogładził uspokajająco.

- Nic mi nie jesteś winna. Jeśli chcesz mi o tym opowiedzieć, chętnie cię wysłucham. Nastąpiła długa chwila ciszy, po czym Steve odważył się zapytać: - Abigail jest twoją siostrą, prawda? - Potwierdziła skinieniem. - Nie wiedziałem.

- Ja też nie. Odkryłam to kilka tygodni temu.

Ból, jaki zobaczył w jej oczach, rozdzierał mu serce.

- Nie jestem Annelise. Mam na imię Hayley i zostałam adoptowana. Abigail jest moją biologiczną siostrą.

Steve poczuł ucisk w żołądku. Adoptowana?

- Ludzie, którzy cię wychowali, kochali i troszczyli się o ciebie, sprawili, że jesteś, kim jesteś - powiedział łagodnie i uściśnął jej dłoń. - Dla mnie zawsze będziesz Annelise. - Moją Annie, dodał w myślach. - Jak się o tym dowiedziałeś?

- Tydzień przed naszym wyjazdem porządkowałam rzeczy mamy. W szufladzie znalazłam pudełko z dokumentami - wyjaśniła zrezygnowana. - Zawsze myślałam, że jestem owocem późnego macierzyństwa. Przez całe życie rodzice ukrywali przede mną prawdę.

- Chryste, Annie... - Steve poczuł się nieswojo. - To ogromny ciężar. Jak sobie z tym poradziłaś?

- Nie mogłam uwierzyć, że mnie to spotyka.

- Nie powiedziałaś ojcu?

- Nie. Był załamany po śmierci mamy. Nikomu o tym nie mówiłam, na-

wet Cindy.

- Nie rozumiem, dlaczego o tym nie wiedziałaś. To chyba normalne, wy-

- Jestem gotowa, żeby się z nią spotkać - zdecydowała.

Czuła się bezpieczniej, wiedząc, że Steve będzie przy niej.

Pół godziny później siedziała w hotelowym lobby. Aż podskoczyła, kiedy w drzwiach pojawiła się Abigail. Przez chwilę patrzyły na siebie bez słowa.

- Abigail...

- Abby. - Kobieta uśmiechnęła się i podeszła bliżej. - Wszyscy tak do mnie mówią.

- Przepraszam, że wcześniej...

- Nie ma sprawy. Dla mnie to też był szok.

- Jestem Hayley - powiedziała, a jej prawdziwe imię zabrzmiało obco dla niej samej. Niepewnie wyciągnęła dłoń do siostry. - Teraz mam na imię Annelise i przyjechałam, żeby cię odnaleźć.

Abby objęła ją serdecznie, a Annelise poczuła, jak zalewa ją fala miłości i ulgi.

- Wiesz - szepnęła jej do ucha Abby - kiedy byłam grzeczną, mama pozwalała mi cię nakarmić.

- Nasza mama. - Annelise była rozdarta między uczuciem do kobiety, która ją wychowała, i tej, która dała jej życie. - Znałaś ją?

- Ona umarła. Bardzo nas kochała. Nigdy by nas nie zostawiła. Byłam za mała, żeby zrobić coś, kiedy cię zabierali.

- Nie mam chusteczki. - Annelise pociągnęła nosem.

- Nigdy nie ma ich pod ręką, kiedy są potrzebne. - Abby uśmiechnęła się przez łzy. - Na szczęście się przygotowałam. - Wyjęła opakowanie i podała je Annelise. - Wrócisz dziś ze mną do domu. Mamy całe życie do nadrobienia.

- Ale Steve...

- On też jest zaproszony.

- Wszystko było przepyszne - Steve pochwalił posiłek, kiedy przeszli do salonu Abby i Zaka.

Z werandy dochodził zapach grillowanych krewetek i steków. Aurora, cudownie ekscentryczna przybrana matka Abby, przeprosiła wszystkich i poszła do siebie.

- To dla nas przyjemność - przyznała Abby i posłała Zakowi czuły uśmiech. - Oboje uwielbiamy gotować.

- Jak długo znałaś Zaka, zanim poczułaś, że to ten jedyny?

- Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? To było coś w tym stylu. - Oczy Abby zalśniły. - Zakowi zajęło to trochę więcej czasu. - Roześmiała się perliście. - Mówię ci, ciężko było go przekonać.

Steve obserwował siostry, delektując się winem, i rozmyślał nad tym, jak koleje życia kształtują ludzki charakter. Siostry były do siebie podobne, a jednocześnie bardzo się różniły. Abby wychowywała się w rodzinach zastępczych, podczas gdy Annelise została adoptowana przez zamożnych i kochających ludzi. Abby przypominała wyglądem dzieci kwiaty z burzą rudych włosów, błyskotkami i bosymi stopami, a Annie była uosobieniem spokoju. Steve zawsze wybierał dziewczyny rozrywkowe i pełne energii, jak Abigail, dopóki nie spotkał Annelise. W tym momencie Annie posłała mu elektryzujące spojrzenie, które sprawiło, że serce zaczęło mu szybciej bić.

Abby poszła do łazienki, a Annie skierowała się do kuchni. Odgłos otwieranych drzwi zdradził, że wyszła na werandę.

- Na twoim miejscu poszedłbym za nią - odezwał się niespodziewanie Zak.

- Może lepiej, żeby pobyła teraz z Abby - powątpiewał Steve.

- Ty znasz ją lepiej niż ja - Abby weszła w tej chwili do pokoju i pogładziła Steve'a po ramieniu. - Idź.

Annie rozmawiała przez telefon i Steve już miał się wycofać, kiedy się rozłączyła.

- Wszystko w porządku?

Annie uśmiechnęła się i schowała telefon do torebki.

- Tak. Rozmawiałam właśnie z tatą. Cindy jest u niego na podwieczorku - powiedziała i zajrzała głęboko w oczy Steve'a. - Poprosiłeś ją, żeby dbała o tą, prawda?

- Przyjaciele sobie pomagają - rzucił wymijająco i włożył ręce do kieszeni.

Oto kim byli jeszcze jakiś czas temu. Przyjaciółmi. Teraz ich relacje zupełnie się zmieniły. Są więcej niż tylko kochankami - ta myśl sprawiła, że Steve poczuł się trochę niepewnie.

- Dziękuję - szepnęła Annelise. - Nie powiedziałam mu tego przez telefon, ale chciałabym tu jeszcze trochę zostać.

Steve objął ją w pasie i oparł brodę na jej głowie.

- W takim razie jeszcze nie wyjeżdżamy.

Wieczorem, kiedy leżeli w łóżku, Steve przyglądał się, jak blask księżycy srebrzy ciało Annelise. Eteryczna poświata doskonale do niej pasowała. Z drugiej strony wiedział, że jej natura ma także inny, namiętny charakter, który rozpalał jego zmysły do czerwoności. Ale nie dziś. Teraz musiał być delikatny i czuły. Annelise potrzebowała zrozumienia. Ucałował jej ramię. Oczy zalśniły jej pożądaniem, kiedy zaczął pieścić jej ciało. Niespiesznie badał wszystkie jego zakamarki, a potem delikatnie wypełnił ją sobą. Rozumiał jej ból, siłę i słabości. Nigdy nie spotkał kobiety takiej jak ona.

Kolejny tydzień upłynął im na poznawaniu przeszłości Annelise. Abby opowiedziała jej o matce i życiu, którego Annie nie pamiętała. Chodziły razem

na zakupy, a potem Annelise dzieliła się tym ze Steve'em, by wreszcie nocą znów znaleźć się w jego ramionach.

Zakochała się w nim bez pamięci. Steve nie wspominał o przyszłości ich związku, ale ona zastanawiała się nad tym każdego dnia. Myśli te nie pozwalały jej zasnąć bladym świtem, kiedy budziła się i patrzyła na śpiącego obok mężczyznę. Czasami chciała go o to spytać, ale nie miała odwagi. Poza tym coś jeszcze spędzało jej sen z powiek. Już kilka dni temu powinna była odczuwać comiesięczne kobiece dolegliwości. Złożyła to na karb zawirowań, jakie ostatnio miały miejsce w jej życiu. Steve nie obiecywał jej, że założą rodzinę i Annelise próbowała zdusić w sobie to pragnienie.

- Myślę, że kiedy wrócimy do domu, powinniśmy się nadal spotykać - rzucił pewnego dnia przy śniadaniu.

Jego praca w Brisbane powoli dobiegała końca i za kilka dni mieli wrócić do Melbourne. Planowali lecieć samolotem i odesłali auto Annelise pociągiem.

- A więc będziesz zabierał mnie na randki, a potem odprowadzał do drzwi.

Steve wyciągnął dłoń i pogładził jej kark. Nauczony doświadczeniem, nie chciał się do niczego zobowiązywać.

- Wiele się może wydarzyć, zanim dotrzemy do tych drzwi. - Upił łyk kawy. - Przekonajmy się, jak rzeczywistość zweryfikuje nasze uczucia. Zaskoczmy Cindy, no i twojego tatę. Nie powiedziałaś im, prawda? - upewnił się.

- Nie. - Trzymała to w tajemnicy, ponieważ nie wiedziała, co będzie później. - A co, jeśli nie będę chciała zdradzić tego tacie?

- W takim razie ja to zrobię.

Nie miała ochoty ciągnąć tego tematu. Bębniła nerwowo palcami i modliła się, żeby Steve już wyszedł. Wybrał zły dzień na rozmowę o przyszłości ich

związku.

- Jesteś strasznie spięta, księżniczko. - Wytarł usta, wstał i znowu usiadł.

Wziął ją za rękę i spytał: - Chcesz, żebyśmy się nadal spotykali?

- Oczywiście, że tak - zapewniła, ale pomyślała, że okoliczności mogą nieco się zmienić.

- No to o co chodzi?

- O nic. - Zmusiła się do uśmiechu. - Umówiłam się z Abby na zakupy, nie mam zbyt wiele czasu, a nie jestem jeszcze gotowa.

- Rozumiem. - Pocałował ją w usta.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że to być może ich ostatni pocałunek.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - zapytał podejrzliwie i zmarszczył brwi.

- Tak - uśmiechnęła się i machnęła ręką. - Idź już.

Usiadła na kanapie i wpatrywała się w pudełko, które kupiła rano. Nie możliwe, że jest w ciąży. No, dalej. Trzeba to sprawdzić. Pięć minut później wszystko stało się jasne. Dwie wyraźne kreski w okienku testu wskazywały, że jej świat wywróci się teraz do góry nogami.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki razem z wynikiem testu pojawiły się poranne nudności. Annelise przemyła twarz zimną wodą i schłodziła kark. Zakochała się w mężczyźnie, który nie chciał mieć dzieci, a ona zaszła z nim w ciążę. Bezwiednie dotknęła brzucha, a w głowie zabrzmiały jej jego zdecydowane słowa: „Życie rodzinne nie jest dla mnie”. Przypomniała sobie ból, jaki zobaczyła wtedy w jego oczach. Gdyby tylko wyjaśnił jej, jaka jest jego przyczyna... Z ponurych myśli wyrwało ją pukanie do drzwi. To Abby - pomyślała i pobiegła otworzyć.

- Gotowa? - zapytała siostra, pobrzękując biżuterią.

- Muszę tylko... uczesać włosy... - Uciekła do sypialni i spojrzała w lustro. Ma urojenia, czy wygląda jakoś inaczej niż zwykle?

Nie było czasu na rozmyślanie. Sięgnęła po torebkę i zdecydowanym krokiem ruszyła do wyjścia. Zawahała się jednak i zwolniła. Nie mogła iść na zakupy. Musiała wszystko przemyśleć. Tylko jak pozbyć się Abby? Kiedy weszła do pokoju, zobaczyła, że siostra trzyma w dłoni opakowanie, które została na stole.

- Dobre wieści? - zagadnęła i przyjrzała się jej badawczo.

- Jestem w ciąży. - Annelise zrezygnowana usiadła na krześle.

- Ponawiam pytanie.

- Steve nie chce mieć dzieci - wyznała i poczuła, jak przeszywa ją potworny ból.

- Na pewno chce, tylko czekał na odpowiednią kobietę. - Abby uścisnęła jej dłoń. - I z pewnością nią jesteś - widać to na pierwszy rzut oka.

- Nieprawda - zaprzeczyła Annie, kręcąc głową.

- A ty jak się z tym czujesz? - pytanie Abby zmusiło ją, by wreszcie przy-

znała się do swoich uczuć.

- Bardzo chcę je urodzić - mówiąc to, zdała sobie sprawę, że to prawda i nikt i nic tego nie zmieni.

- Musisz mu o tym powiedzieć, niech sam zdecyduje, jak się zachować.

Kiedy o tym pomyślała, wstrząsnął nią dreszcz. Z tego, co obliczyła, kiedy zdecydowali, że zaczną brać pigułki, było już za późno. Ale on o tym nie wiedział. Będzie uważał, że go oszukała.

- Poczekam, aż wróci z pracy. Powiem mu wieczorem.

- Będziesz miała czas, żeby...

W tej chwili zadzwonił telefon Annelise. Głos w słuchawce poinformował, że jej ojciec został przewieziony na oddział ratunkowy z ostrym bólem w klatce piersiowej.

- Mój tato jest w szpitalu. - Ogarnęło ją straszne poczucie winy. Przypomniała sobie, jak stał na werandzie i machał jej ręką na pożegnanie. Przed wyjazdem celowo nie powiedziała mu, że go kocha. Nieważne, kto jest jej biologicznym ojcem, to ten człowiek przez całe życie kochał ją bezinteresowną miłością. Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli... - Muszę wracać do domu, zadzwonić do Steve'a, zabukować lot, spakować rzeczy...

- Zadzwoń i spakuj tylko to, co najpotrzebniejsze - przerwała ten potok słów Abby. Mówiła spokojnie i stanowczo. - Ja załatwię bilety.

Annelise tylko skinęła i wybrała numer Steve'a. Nie odbierał, więc nagrała się na sekretarkę i zaczęła pakować walizkę. Abby odwiozła ją na lotnisko.

- Przykro mi, że tak to się wszystko skończyło - powiedziała Annelise przez łzy. - Nie zdążyliśmy się nawet lepiej poznać.

- Jeszcze będzie na to czas. Teraz zajmij się ojcem, no i ciesz się tym, co w sobie nosisz - to mówiąc, poklepała ją po płaskim jeszcze brzuchu i pocałowała w policzek. - Przylecę do ciebie za kilka tygodni.

Późnym wieczorem Annelise z lotniska pojechała prosto do szpitala. Na szczęście życiu ojca nie zagrażało już niebezpieczeństwo. Jego twarz rozjaśnił uśmiech, kiedy zobaczył córkę. Patrzyła na niego chwilę w milczeniu, aż wreszcie dopadła do łóżka.

- Tatusiu.

- Cześć, króliczku.

- Tak cię kocham. - Jak dobrze było wreszcie to powiedzieć.

Annelise walczyła z poczuciem winy. Gdyby nie wyjechała, to wszystko być może w ogóle by się nie wydarzyło.

- Za ciężko pracujesz. Powinieneś wreszcie pomyśleć o emeryturze i zacząć cieszyć się życiem.

- Wziąłem to pod uwagę. Kiedy mnie stąd wypuszczą, zamierzam spędzić tydzień w centrum rehabilitacji niedaleko naszego letniego domu.

- Świetny pomysł - urwała. - Tato...

- Annelise, ja...

Oboje zaczęli mówić w tym samym momencie.

- Ty pierwszy.

- Znalazłaś dokumenty adopcyjne w rzeczach mamy, prawda?

- Tak. - Policzki zapłonęły jej ze wstydu. - Niczego tam nie szukałam, po prostu chciałam posegregować jej ubrania.

- Wiem - przyznał i Annie zobaczyła, że jej ojciec nagle zaczął wyglądać jak stary, zmęczony człowiek. - Nawet nie wiesz, jak mi przykro, że dowiedziałas się o wszystkim w ten sposób. Powinniśmy byli ci o tym powiedzieć już dawno temu.

- Dlaczego tego nie zrobiliście?

- Baliśmy się, że możemy cię stracić, a im dłużej to odkładaliśmy, tym było trudniej. Wiesz, jaka była mama. Całe jej życie koncentrowało się na to-

bie.

- Tato, nigdy byście mnie nie stracili. Tak bardzo cię Kocham, ale mam jeszcze inną rodzinę, o której nie wiedziałam. Mam siostrę.

- Chciałbym ją kiedyś poznać.

- Już niedługo. Przyjedzie do Melbourne, kiedy wyzdrowiejesz. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - zapewniła.

Później jednak, kiedy dzwoniła do Steve'a, zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście tak będzie. Zamierzał wrócić do domu za dwa dni, miała więc czterdzieści osiem godzin, żeby przemyśleć, jak powiedzieć mu o ciąży.

- Też mam ci coś do zakomunikowania - powiedziała Cindy, napełniając kieliszki szampanem. Annelise powiedziała jej, po co pojechała do Surfers Paradise. Siedziały teraz na starej sofie w domu Cindy, jadły lody wiśniowe i słuchały Robbiego Williamsa. - Dostałam wreszcie awans.

- No to jest co świętować. - Annelise wzniosła toast. - Gratuluje.

- Postanowiłam się przeprowadzić, żeby mieć bliżej do pracy. Właściwie zawsze jest okazja, żeby za coś wypić, prawda?

- Ostatnio staram się ograniczać - powiedziała Annelise, tak dobierając słowa, żeby nie wzbudzić podejrzeń przyjaciółki. - Miałam niemiłe doświadczenia podczas wyjazdu. Teraz stawiam na sok.

- Rozumiem. A jak dogadywaliście się ze Steve'em?

- Bardzo dobrze - powiedziała krótko i upiła łyk soku, zbierając się na odwagę. - A skoro już o nim mowa... Czy on nie lubi dzieci?

- Wszystko przez Caitlyn. - Cindy zacisnęła usta, a Annelise stwierdziła, że nigdy nie widziała, żeby na twarzy przyjaciółki malowała się taka wściekłość. - Wstrętna wiedźma. Poznał ją, kiedy miał dwadzieścia trzy lata, i zakochał się bez pamięci. - Cindy wzięła głęboki oddech. - Mieli się pobrać.

Serce Annelise zabiło szybciej.

- Steve wyłożył właśnie wszystkie pieniądze, żeby rozkręcić firmę, a Caitlyn zaszła w ciążę. Wtedy okazało się, że w ogóle go nie kochała i traktowała go od początku jak dawcę spermy.

- Mój Boże - westchnęła Annelise z niedowierzaniem.

- Planowała sprzedać dziecko jakimś bogatym ludziom, którzy nie mogli mieć swoich dzieci.

Annelise poczuła, że robi jej się słabo.

- To bez sensu. Skoro chciała tylko zajść w ciążę, po co się z nim wiązała? Nie mogła zrobić tego z kimkolwiek?

- Podejrzewam, że chciała mieć pewność, że niczym się nie zarazi. Nie myśl, że powiedziała mu o ciąży. Zachowała to dla siebie. - Cindy potrząsnęła głową ze złości. - Steve w końcu odkrył prawdę. To go załamało. Zaoferował jej połowę udziałów w firmie, byle tylko zachować dziecko. Wyśmiała go i powiedziała, że nigdy nie dojdzie do takich pieniędzy, jakie oferują jej tamci ludzie. Jak na ironię, Steve zarabia teraz dziesięć razy więcej. Kiedy zagroził, że pozwie ją do sądu, przerwała ciążę i zniknęła. Słuch o niej zaginął, ale myśle, że spróbowała tego z kimś innym.

- To straszne - jęknęła Annelise i zakryła usta dłonią.

Cała się trzęsła.

- Pewnie dlatego Steve boi się teraz zaangażować w jakikolwiek związek. Tylko ja go nie opuściłam.

Tym razem - pomyślała Annelise - to on kogoś rzuci.

- Wystarczy - zdecydowała Cindy. - Za godzinę wychodzę do klubu z dziewczynami z pracy. Może pójdziesz z nami?

- Nie dzisiaj. Jestem strasznie zmęczona. Dużo się działa przez te parę dni.

- Jasne - przytaknęła Cindy współczująco.

Dźwięk otwieranych drzwi o mało nie przyprawił Annelise o zawał. Muzyka zagłuszyła odgłos samochodu. Nie była gotowa na spotkanie ze Steve'em. Gdy stanął w progu, jego brązowe oczy przytrzymały jej spojrzenie.

- Cześć, dziewczyny.

- Cześć. - Cindy wstała - Miałeś wrócić jutro.

- Udało mi się wyrwać trochę wcześniej. - Pocałował siostrę na powitanie.

Annelise żałowała, że nie może go teraz ucałować.

- Cześć, Steve. - Zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Cześć, Annie. Jak tata?

- Wraca do zdrowia.

- Cieszę się - powiedział i posłał jej konspiracyjny uśmiech nad głową siostry.

Nie spodziewał się, że ją tu zastanie. Nie zadzwonił wcześniej, bo chciał jej zrobić niespodziankę.

- Byłyśmy na zakupach - rzuciła Cindy. - Zaraz odwiozę Annelise do domu.

- Ja to zrobię - zaoferował Steve z nagłym błyskiem w oku. Tak bardzo za nią tęsknił przez te dwa dni. Analizował swoje uczucia i zastanawiał się, co dalej. - Przejechaliśmy razem tysiące kilometrów, damy radę jeszcze dziesięć.

- Nie masz nic przeciwko temu, Annie? - upewniła się Cindy. - Ja w tym czasie przygotuję się do wyjścia z dziewczynami.

- Nie ma sprawy. - Annelise wzięła swoją torbę z zakupami i uściskała przyjaciółkę. - Jeszcze pogadamy.

- Nie wracam dziś na noc - Cindy zwróciła się do brata. - Będę spała u Lisy.

- Okay - rzucił niedbale Steve, po czym jego wzrok powędrował na uła-

mek sekundy do Annie. - Zadzwoń, gdybyś zmieniła plany.

Kilka minut później, kiedy wyszli z domu, Steve chwycił ją za rękę.

- Annie. - Spojrzała na niego i poczuł jej ciepły oddech na swoim policzku. Krew zawrzała mu w żyłach.

- Wróciłeś wcześniej - zabrzmiało to jak oskarżenie.

- Nie cieszysz się? - Jego dłonie wędrowały po jej ciele. Spojrzał jej głęboko w oczy. - Chodź.

Poprowadził ją do garażu na tyłach domu. Otworzył drzwi samochodu, którego nie używał przez kilka tygodni. Silnik nie chciał zapalić.

- Po co trzymasz to auto, skoro możesz kupić nowe? - spytała.

- Nie potrafię się z nim rozstać. - Poglądził z czułością deskę rozdzielczą.

- Ma tylko dwa miejsca.

- Dla mnie wystarczy. Ma duży bagażnik, a poza tym mogę jeszcze wziąć pasażera. Na przykład podrzucić Cindy.

- A jeśli chciałabym się z wami zabrać?

- Wrzucilibyśmy cię do bagażnika. Żartowałem. W razie czego jest jeszcze samochód ojca. - Wskazał na srebrny cień w odległej części pomieszczenia.

- To bez sensu - rzuciła niespodziewanie. - Nie uważasz, że jesteśmy za starzy, żeby tak się ukrywać?

- Będzie zabawnie - przez kilka dni.

Chwilę później wyjechali na główną drogę. Steve zerknął na Annelise.

- Wróc ze mną do domu. Cindy nie będzie do jutra.

- U mnie też nikogo nie ma.

- Ale ja mam kominek. Tak bardzo chciałbym cię zobaczyć w świetle płomieni.

- Nie mam... - urwała.

- Pizamy? Nie będzie ci potrzebna. Szczoteczki? Mam zapasową. Możemy pojechać najpierw do miasta, żeby upewnić się, że Cindy już wyszła.
- Ale dzisiaj nie będę spała w pokoju Cindy. - Annelise przygryzła wargę.
- W ogóle nie będziesz spała.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Patrzyła, jak Steve rozpala ogień w kominku. Potarła zziębnięte dłonie.

Ostatnia noc, zanim Steve odejdzie z jej życia.

- A jeśli Cindy wróci?

- Spokojnie. Nie wróci. - Otrzepał ręce z popiołu i pocałował ją w usta. -

Mamy całą noc.

Zgasił światło i zdjął jej kurtkę.

- Muzyka? - zaproponował.

Spojrzała w ogień.

- Ty wybierz.

- Mam coś, co będzie doskonale pasowało. Romantyczne dźwięki fortepianu. Wino?

- Poproszę o drinka. - Wiedziała, że powinna unikać alkoholu. Ale to przecież ostatnia noc w ramionach Steve'a. Usiadła na kanapie, a on nastawił muzykę i zniknął w kuchni.

Wrócił po chwili, niosąc kieliszki, i rozłożył koc na dywanie przed kominkiem. Uklęknął i zaprosił ją gestem do siebie. Powoli smakowali swoje usta, patrząc sobie w oczy.

- Jesteś niesamowita.

Nie wiesz wszystkiego, pomyślała i zdjęła mu koszulę. Doskonale wyczuwali swoje potrzeby. Ich pieszczoty stawały się coraz bardziej niecierpliwe, usta - spragnione. Zupełnie stracili nad sobą kontrolę. Ostatni raz, pomyślała Annelise, kiedy poczuła, jak jej ciało przeszywa dreszcz rozkoszy. Oboje przestali oddychać. Oczy Annelise zdradzały, jak bardzo go kocha, ale nie powiedziała ani słowa.

Jutro już będzie inaczej.

Steve obserwował, jak świt wpełza do pokoju i rozjaśnia ciemności. Annelise. Nie ma jej. Poczul ucisk w piersi. Po chwili usłyszał szum wody w łazience i się uspokoił. Żadna kobieta nie spędziła jeszcze nocy w jego sypialni. Nie chciał, żeby Cindy spotykała je rano, ponieważ z żadną nie wiązał się na dłużej. Teraz było inaczej. Pokochał Annelise. Uwielbiał jej niewinność, radość, z jaką odkrywała drugą stronę swojej natury, jej lojalność wobec rodziców. Czasami tylko wychodziła z niej rozpieszczona księżniczka - myśl ta wywołała uśmiech na jego twarzy. Nie będzie łatwo to zmienić. Zresztą nie zamierzał tego robić. Kochał ją taką, jaka była. Zapraagnął, żeby jak najszybciej wróciła do łóżka.

Nagle powrócił strach i ogarnęły go wątpliwości.

Caitlyn zniszczyła jego marzenia o rodzinie. Sprawiała, że przestał się emocjonalnie angażować. Czuł w głębi duszy, że Annelise jest inna. Czy odważy się zaryzykować? Zaplanował, że będzie zabierał ją na randki, zaskakiwał i uwodził.

Annelise wpatrywała się w swoje odbicie. Prawie w ogóle nie spała tej nocy. Wstała wcześnie, pozbierała swoje rzeczy z podłogi i poszła się ubrać. Zamówiła taksówkę, żeby wrócić do domu. Wzięła głęboki oddech i weszła do sypialni. Steve otworzył oczy, kiedy podeszła do łóżka.

- Cześć - powiedział sennie. - Dlaczego się ubrałaś?

Pochyliła się, żeby go pocałować. Po raz ostatni.

- Czy możesz przyjść do salonu? Chciałabym z tobą porozmawiać.

- Dlaczego mam przeczucie, że wolałbym tego nie słyszeć?

Annelise już wyszła i czekała teraz na niego przy kominku. Wdychała zapach zimnego popiołu. Odpowiedni do nastroju.

Chwilę później pojawił się Steve ubrany tylko w bokserki. Niechże by chociaż włożył koszulkę, pomyślała.

- Co chcesz mi powiedzieć? - zapytał od razu.

Wzięła głęboki oddech.

- Jestem w ciąży. Będę miała dziecko. Twoje dziecko.

Czekała niecierpliwie na jego reakcję, ale Steve stał jak skamieniały. Poblądł na twarzy i spojrzał na jej brzuch.

- Od jak dawna wiesz? - zapytał zduszonym głosem.

- Od kilku dni.

Odchylił głowę i patrzył tępo w sufit, po czym rzucił jej udęczone spojrzenie.

- Miałaś brać pigułki.

- To się stało, zanim zdążyłam je wziąć - wyznała i zobaczyła w jego oczach niedowierzanie. - Myśl, co chcesz. Ale ja wiem, że i tak było za późno.

- Mówiłaś komuś?

- Chciałam, żebyś dowiedział się pierwszy. W porządku. Poradzę sobie z tym sama. Przepraszam.

- Dlaczego mnie przepraszasz? Też mam w tym swój udział.

- Ale to jest ostatnia rzecz, jakiej pragniesz - przypomniała mu jego słowa.

- A ty? - posłał jej ostre, wnikliwe spojrzenie.

W jego oczach czaił się strach.

- Chcę urodzić to dziecko. Już teraz je kocham i nikt ani nic mi go nie odbierze. - Bezwiednie osłoniła dłonią brzuch.

Steve słyszał, jak bije mu serce. Miał ochotę teraz podejść i dotknąć miejsca, gdzie rozwijało się nowe życie, ale nie był w stanie się ruszyć.

- Cięża - mruknął i poczuł, że odżywają w nim piękne marzenia, które pochował dawno temu. - Jezu Chryste.

- Kto jest w ciąży? - Cindy weszła do pokoju, chrupiąc jabłko. Zatrzyma-

ła się w pół kroku i zarejestrowała wzrokiem ślady wczorajszej nocy.

- Wcześniej wróciłaś - powiedział Steve nie swoim głosem.

Żadne z nich nie słyszało, że przyjechała.

Spojrzała, zdziwiona, na Annelise.

- O czymś zapomniałam? Byłyśmy umówione?

- Nie. - Przyjaciółka spojrzała jej w oczy. - I to ja jestem w ciąży.

- Och, Annie.... - Cindy natychmiast się przy niej znalazła i uściskała serdecznie. - Dlaczego mi wczoraj nie powiedziałaś? Mogłam... Kto...? - urwała i spojrzała podejrzliwie na brata. - Co tu się, do cholery, dzieje? - spytała ostro.

- Annie i ja... - zająknął się Steve, a Cindy wymierzyła w niego palec.

- Jak mogłeś? To moja najlepsza przyjaciółka. - Zamknęła oczy, jakby chciała odegnać wizję tych dwojga razem.

- To nie twoja sprawa. Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Nie potrzebujemy twojej zgody.

- Gdybyś był poważnym... - urwała i przygryzła wargę. Wszyscy wiedzieli, że Steve Anderson nie angażuje się w stałe związki. - Jak się czujesz, Annie?

- W porządku - zapewniła, widząc niepokój na twarzy Cindy, i uśmiechnęła się blado. - Porozmawiamy później, zadzwonię do ciebie. Taksówka już czeka.

Jedyne czego teraz pragnęła, to znaleźć się jak najszybciej w domu. On nie chciał ani jej, ani dziecka. Pozbierała swoje rzeczy i poszła w stronę kuchni.

- Poczekaj. - Chwycił ją za ramię i zamknął drzwi.

Annelise zamknęła oczy, a Steve zwolnił uścisk.

- Jeszcze o tym porozmawiamy - rzucił za nią zrezygnowany.

- Tak, ale nie teraz. - Spojrzała na niego i powiedziała: - To Caitlyn cię

skrzywdziła. Zrobiła z ciebie cynicznego samotnika.

Mięśnie Steve'a napięły się na dźwięk tego imienia, a palce bezwiednie zacisnęły się w pięści. Jego oczy przybrały taki sam wyraz, jak wtedy, kiedy zapytała go o dzieci. Doskonale знаła odpowiedź, ale mimo to zapytała:

- Kochałeś ją? - Kiedy nie odpowiedział, potrząsnęła głową. - Dlaczego pozwalasz, żeby jej jad ciągle jeszcze sącył się w twoje życie?

Steve siedział samotnie w swoim biurze, bezskutecznie szukając spokoju, żeby odpowiedzieć sobie na dręczące go pytania. Przechadzał się nerwowo i czuł, że nienawidzi Caitlyn za to, że zniszczyła jego wizję rodziny, małżeństwa i posiadania dzieci. Ale to nie ona teraz decydowała, lecz on sam.

Que sera - właśnie to powiedział Annelise nie tak dawno temu. A teraz nosiła pod sercem jego dziecko. Ta myśl dała mu nową nadzieję. Zostaną rodzicami. Los dał mu drugą szansę. Chwycił za telefon i wybrał numer Annelise.

- Halo - jej głos zabrzmiał jak muzyka.
- Annie - odkaszlnął zmieszany.
- Steve - przywitała go chłodno, smutna i niedostępna.
- Musimy porozmawiać. Zaraz u ciebie będę.
- Nie ma mnie w domu.

Targały nim złość i rozgoryczenie.

- Nie uciekniesz od swoich problemów. Musimy porozmawiać.

Annelise milczała, a Steve liczył uderzenia swojego serca: raz, dwa, trzy...

- Wiem - powiedziała w końcu zrezygnowana. - Ale nie dzisiaj.

Rozłączyła się, zanim powiedział jej, co naprawdę czuje.

Rzucił telefon na łóżko i patrzył tępo w sufit. Całe życie czekał na prawdziwą miłość. Nie mógł jej teraz stracić. Dziesięć minut później wykonał parę telefonów i sprawdził kilka rzeczy.

RS

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Annelise spędziła kilka ostatnich dni w domu letniskowym rodziców. Mogła często odwiedzać ojca, a jednocześnie cieszyć się samotnością i przestrzenią, jaką oferował ogromny dom. Tego dnia surfowała w Internecie w poszukiwaniu artykułów o ciąży. Odsunęła się od komputera i przeciągnęła leniwie. Pamięć stale podsuwała jej obraz Steve'a i chwil, które razem przeżyli. Wiedziała, że on nie wyrzeknie się dziecka, ale nie chciała jego oparcia tylko w postaci comiesięcznych alimentów. Pragnęła, by z nią był, trzymał dziecko w ramionach i patrzył na nie z miłością. Na nich oboje.

Nie odezwał się do niej przez dwa dni.

To dziecko mogłoby uzdrowić jego rany, jeśli tylko otworzyłby przed nim serce, ale Steve zamknął tę część duszy i Annelise nie miała pojęcia, jak znaleźć do niej klucz.

Pogładziła swój płaski brzuch. Nie pozwoli skrzywdzić maleństwa, ono jest jej i tylko jej.

Zadzwoił telefon stacjonarny.

- Annie.

- Steve. - Serce zabiło jej szybciej. - Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

- Byłem dziś u twojego ojca, to on powiedział mi, gdzie cię szukać. Jestem przed drzwiami.

Tutaj? Teraz? Opatuliła się ciasno grubym, znoszonym swetrem. Włosy miała potargane, a pod oczami - sine kręgi.

- Wpuść mnie, Annie - zażądał zdecydowanie.

Do domu czy do swojego życia? Zrezygnowana, westchnęła i powlokła się do drzwi. Rzeczywiście, czas porozmawiać. Otworzyła je i spojrzała prosto w oczy Steve'a. Wyglądał nie lepiej niż ona.

Przez chwilę wpatrywał się w Annie, jakiej nigdy nie widział: w rozciągniętym swetrze i spodniach od dresu. Włosy schowane pod przepaską podkreślały bladość gładkiej skóry. Pomyślał, że teraz jest bardziej rzeczywista, ale równie piękna jak zawsze. Poczuł, jak po plecach płyną mu stróżki potu. A jeśli się nie uda?

- Wejdz.

Przyłgął do jej nieumalowanych ust.

- Tęskniłem za tobą - szepnął.

- Minęły przecież tylko dwa dni - powiedziała i spojrzała na niego pytająco. Zapraszającym gestem wskazała na sofę w salonie, ale nie usiadł.

- Chcesz wiedzieć, jak było z Caitlyn?

- Cindy mi o wszystkim opowiedziała. Nie rozdrapujmy starych ran.

- Myślałem, że lepiej będzie, jeśli stanę się zupełnie obojętny - westchnął.

- Nikt wtedy nie mógłby mnie skrzywdzić, ale ty... - Spojrzał na nią z uczuciem. - Zawsze byłaś obecna w moim życiu. Na swoich dwudziestych pierwszych urodzinach tak bardzo mnie zauroczyłaś, że się przestraszyłem. Byłem dla ciebie niemący, przepraszam. Nie chciałem, żebyś mnie odrzuciła, a z drugiej strony nie potrafiłem przestać o tobie myśleć. Kiedy przychodziłaś do naszego domu, wprowadzałaś zamęt w mojej duszy. Nic nie jest pewne w życiu, ale jestem gotowy, żeby zaryzykować. Proszę cię o to samo dla siebie, siebie i dla naszego dziecka.

- Ja... - jęknęła Annelise, a oczy zaszczyły jej łzami.

- Będziemy razem, bo chcę być obecny w życiu tego dziecka.

Słowa te rozwiały nadzieje Annelise. Znała wiele osób, które trwały w związkach tylko dla dobra dzieci. Nie tego oczekiwała. Pomyślała o dzieciństwie Abby, która właśnie tyle tylko dostała od losu. W takim razie woli wychować swoje dziecko sama.

- Nie chcę takiego życia, gdy dwoje ludzi trwa obok siebie, ale nic ich nie łączy.

Steve skinął głową i sięgnął po telefon.

- Wiem. Chodź ze mną. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do ogrodu za domem.

- O co chodzi? - Wokół było pusto. Nagle usłyszała odgłos helikoptera. Kiedy maszyna zniżyła lot, otworzyły się drzwi i nagle, jak deszcz, posypały się na nich płatki róż. I coś jeszcze: maleńkie dziecięce buciki. Po chwili helikopter odleciał.

Serce Annelise waliło jak oszalałe, chciało jej się śmiać i płakać jednocześnie.

- Co to wszystko znaczy? - zapytała, ale Steve nie odpowiedział. Ujął jej dłoń i poprowadził przez różany dywan. Podniósł parę różowych bucików.

- Dziewczynka? - Sięgnął po błękitne. - A może chłopiec? Bliźnięta? - Wziął buciki, które leżały kilka metrów dalej i podszedł do Annelise, której serce omal nie wyskoczyło z piersi.

- Zamieszkamy tutaj - powiedział. - Stąd mamy blisko do miasta i na plażę. Wspaniałe miejsce dla dzieci.

- To dom moich rodziców - weszła mu w słowo. Zostanę tu do czasu, aż nie znajdę mieszkania.

- Ja się stąd nie ruszę. I ty też nie. Otwórz - polecił i podał jej zrolowany dokument. Zaczęła czytać i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- To akt własności.

- Kupiłem ten dom od twojego ojca. W zeszłym tygodniu. Brakuje tylko twojego podpisu.

- Mojego? - nie była w stanie wykrztusić nic więcej.

- Tak, to będzie nasz wspólny dom.

- Ale nie ustaliliśmy, że będziemy mieszkać razem...

- Nie wiedziałem, że jesteś w ciąży, kiedy to uzgadniałem z twoim tatą. - Spojrzał na nią wyczekująco. - Kupiłem go, bo chcę, żebyś za mnie wyszła. Kocham cię, Annie.

Patrzyła na niego w milczeniu i starała się zapamiętać każdy szczegół tej chwili.

- Właśnie od niego wracam - powiedział i spojrzał na morze. - Poprosiłem go o twoją rękę. Zgodził się. - Odwrócił wzrok i spojrzał z nadzieją głęboko w oczy ukochanej. - Jaka jest twoja odpowiedź, Annie?

- Steve - szepnęła czule, nadal nie mogąc uwierzyć, że ktoś taki jak on może oświadczać się w tak cudowny sposób. - Poprosiłeś ojca o zgodę?

- Czuję, że chciałabyś być wierna tradycji. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął małe, różowe pudełeczko przewiązane wstążką i uchylił wieczko.

Annelise aż zamrugnęła na widok pierścionka otulonego białym aksamitem. W otoczeniu drobnych diamentów pysznił się osadzony w złocie rubin.

Steve delikatnie ujął klejnot w dwa palce i chwycił jej dłoń.

- Annelise Duffield, czy zostaniesz moją żoną?

- Nie wiem, co powiedzieć - załkała Annie i wybuchnęła głośnym płaczem. Wtuliła zapłakaną twarz w jego marynarkę.

- Spodziewałem się bardziej zdecydowanej odpowiedzi.

- Tak, bardzo cię kocham, Steve. To wszystko przez hormony. Oczywiście, że tak!

Trwali tak jeszcze przez chwilę, aż w końcu Steve wsunął jej pierścionek na palec.

Jeszcze kilka tygodni temu czuła się taka samotna i zagubiona. Teraz ma siostrę, Steve'a i niedługo będzie miała dziecko. Steve położył dłoń na jej brzu-

chu, jak ochronną tarczę.

- *Que sera*, Annie. Od nas zależy, jak będzie wyglądało nasze życie.

- Uda nam się. Razem. Chciałabym zacząć studiować, tak długo o tym marzyłam.

- Pomyślimy o tym. - Uśmiechnął się i czule pocałował.

- Ale stąd masz godzinę drogi do biura - zauważyła przytomnie.

- Mogę pracować skądkolwiek. Może później poszukamy czegoś bliżej, ale ten dom będzie miejscem, gdzie będziemy mogli odpocząć... - Jego dłoń powędrowała po jej udzie. - Albo robić wszystko, na co będziemy mieli ochotę...

Porwał ją na ręce i zaniósł do domu. Trawieni pożądaniem, ledwie dotarli do sypialni.

Kilka godzin później Annelise obudziła się z wrażeniem, że ktoś głaszcze jej ramię. Steve siedział na brzegu łóżka i patrzył na nią. Ciężkie krople deszczu stuknęły w parapet. Rozejrzała się i zobaczyła tacę z ciasteczkami i parującą herbata.

- Skąd wiedziałeś, że tego mi właśnie trzeba? - mruknęła i sięgnęła po słodycze.

- Dobrałem się do twojego laptopa i przeczytałem kilka wskazówek. Znalazłem też miejsca, gdzie możemy zorganizować ślub.

- I duże wesele?

- Jakie tylko zapragniesz. - Uśmiechnął się, a jego oczy zalśniły miłością.

- Pasujemy do siebie.

Wyciągnęła dłoń i przyciągnęła go bliżej.

- Pokaż mi jeszcze raz, jak bardzo.

- Z przyjemnością, księżniczko.